



KWARTALNIK GÓROWSKI

lato
(11/2005)

Towarzystwo Miłośników Ziemi Górowskiej



SPIS TREŚCI

Hans Klapper: Cechy miasta Góry w latach 1300-1900. (cz. V)

tl. Antoni Czerwiński, wstęp i przypisy Elżbieta Maćkowska s. III

Ingrid Buschner: Próba wodna w kąpielisku w Kajęcinie

„Guhrauer Kreiszeitung“ 1999 nr 7 s. 11-12

tl. Daniel Wojciechowski s. IX

Elżbieta Maćkowska: August Herbst jakiego nie znamy s. XI

Kronika m[ia]sta Góry Śląskiej i Ziemi Górowskiej (fragment) cz. III s. XIII

Mirosław Żłobiński: Pierwsze żniwa, pierwsze siewy s. XXIII

Olgierd Stankiewicz: Wspomnienia z Góry lat 1945-50 s. XXIX

Zofia Hanulak: Przyszłam tu na jeden rok s. XXXIII

Mirosław Żłobiński: W cieniu Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”

(cz. II) s. XXXV

W drodze do czytelnika

Hubert Kubicki: Wiersze

ISSN 1733-8654

CECHY MIASTA GÓRY W LATACH 1300 – 1900. (cz. V)

W kolejnych wydaniach Kwartalnika Górowskiego zamieszczać będziemy fragmenty książki H. Klappera, wydanej w 1936 r. na temat górowskich cechów i rzemiosła na przestrzeni sześciu wieków. Tak szczegółowe opracowanie tego zagadnienia nie ma sobie równego w języku polskim, bowiem żaden z historyków nie pokusił się o analizę rozwoju gospodarczego Góry. Warto prześledzić losy miasta i jego mieszkańców od strony ekonomicznej, wszak o jego zasobności i znaczeniu świadczy nie tylko przynależność polityczna, ale przede wszystkim status gospodarczy.

2.2.

Powinności cechów.

Rada (Miejska) z jednej strony chroniła cechy i obdarzała je przywilejami, ale z drugiej strony żądała od nich pewnych świadczeń. W czasie niebezpieczeństwa wojennego cechy musiały zająć się obroną miasta. Każdy cech otrzymywał odcinek muru miejskiego i bramę do obrony przed nieprzyjacielem. Pogotowie obronne odgrywało w historii cechów znaczną rolę. Mało jest materiału o wojskowej działalności cechów górowskich. Należy jednak przyjąć, że górowska organizacja cechowa często chwytala za broń, gdyż Góra raz po raz wciągana była w zamieszki wojenne.¹

F. Wiggert² w swojej historii rzemiosła kuśnierskiego na Śląsku pisze, że górowscy kuśnierze byli wymienieni w ustawie obronnej z r. 1390. W tym samym artykule wspomina się o górowskim cechu piekarzy, którym do obrony przydzielona została Brama Polska. Niestety, dla tego stwierdzenia nie ma potwierdzenia w innych dokumentach. W przypadku górowskich kuśnierzy zaszła zapewne pomyłka, chodzi o kuśnierzy głogowskich, gdyż w Głogowie zachowała się jeszcze ustawa obronna z 1390 r., która wymienia kuśnierzy. Jest rzeczą prawdopodobną, że i dla Góry została wydana podobna ustawa.

Górowskie cechy były uzbrojone. Z dokumentu dotyczącego cechu szewców dowiadujemy się, jaką broń pobrali członkowie cechu w r. 1576, w środę po Zielonych Świątkach. Na tej liście jest 14 nazwisk, a obok wymieniony wypożyczony oręż:

Marcin Langner... jeden pancerz – część przednią i tylną, kołnierz, naramienniki, jedną halabardę.

Piotr Wende, Michał Lange... pancerza część przednią i tylną, hełm.

Jerzy Schilder... pancerza część przednią i tylną, naramienniki, hełm...

Kasper Knor – ... długą rurę (ein langrohr); Matz Henlen, Melchior Wende, Piotr Deydel, Szymon Weiget... „ein halben hocken“.

Zachowały się również listy innych górowskich cechów zawierające wykaz uzbrojenia, podobnego do wymienionego wyżej. Uzbrojenie to należało do inwentarza cechowego i wydawane było tylko członkom danego cechu.

¹ Wspomina o tych obowiązkach także dr Ziolecki w „*Historia miasta Góry 1300-1900*” Góra 2000 s. 54-55

² F. Wiggert: *Powstanie i rozwój starośląskiego rzemiosła kuśnierskiego*. Wrocław 1928

W wojnach cesarstwa przeciw Turkom miasta miały obowiązek wystawiać wyznaczoną ilość rekrutów. Rada zrzuciła ten ciężar na cechy. Nie było rzeczą łatwą zdobyć żądany kontyngent żołnierza, udawało się to zwykle drogą obietnic i ustępstw: „*każdy pacholek, objętnie, jakiego rzemiosła, który zaciągnie się do armii, powróci z wojny, otrzyma za darmo obywatelstwo i prawa mistrzowskie*”. W dniu 10 listopada 1690 r. Rada wydała dekret skierowany do cechów w sprawie zwerbowania przez nie 11 mężczyzn wg następującego rozdzielnika: sukiennicy – 3 mężczyzn, rzeźnicy, szewcy, piekarze i cech wspólny – każdy jednego, kowale i krawcy, kuśnierze i bednarze, stolarze, kołodzieje i stelmachy, garnkarze i płóciennicy – po jednym. Cztery lata później zażądano z Góry 7 rekrutów, których cechy musiały dostarczyć. Cech piekarzy otrzymał wielokrotne wezwania, aby dostarczył czeladników do służby w piekarniach polowych cesarskiej armii.

Drugim obowiązkiem cechów była ochrona miasta przed pożarami. Pożary w czasach średniowiecznych zdarzały się stosunkowo często. Drewniane w większości zabudowania nie stawiały płomieniom żadnego oporu. Rozmaici rzemieślnicy musieli pracować przy otwartym ogniu. Pewnych środków przeciwpożarowych nie było. Tak, jak uzbrojenie należało do inwentarza cechów, tak i ręczne sikawki, bosaki i skórzane wiadra należały do inwentarza poszczególnych cechów. I tak w r. 1678 postanowiono, że poszczególne cechy winny mieć:

Nazwa cechu	Sikawki ręczne	Bosaki	Wiadra
Sukiennicy	9	2	-
Rzeźnicy	6	-	-
Szewcy	6	1	2
Piekarze	4	-	-
Krawcy	3	-	-
Kuśnierze	3	-	-
Kowale	2	-	-
Kołodzieje	-	2	-
Cech wspólny	2	-	-
Garnkarze	-	1	-

W r. 1665 Rada skarżyła się, że ustawa ogniowa nie jest dostatecznie przestrzegana. Przy okazji przypomina też, że w razie niebezpieczeństwa natychmiast należy pośpieszyć ze sprzętem znajdującym się w stanie gotowości u majstrów cechowych, a wszyscy winni się stawić z siekierami i wiadrami. Gdy nadciąga burza, majstrowie cechowi winni się znaleźć przy sikawkach, a wszyscy cieśle u burmistrza. Ustawa przeciwpożarowa wydana przez miasto i wielokrotnie odnawiana, nakładała na cechy dokładnie sprecyzowane obowiązki, a każdy cech miał w swojej ladzie cechowej jej odpis. Przynajmniej cztery razy w roku musiała być ona odczytywana zgromadzonym rzemieślnikom.

Wspomnieć jeszcze należy o jednym obowiązku cechów, mianowicie o służbie dla miasta w okresie zagrożenia epidemią dżumy. I tak w roku 1680 mianowano inspektorów, którzy mieli obowiązek dopilnowania, aby wszystkie przepisy i środki ostrożności wydane przez Radę były jak najsurowiej przestrzegane. Komisja inspektorów składała się z 4 sukienników, 2 rzeźników, 2 szewców, 2 piekarzy,

2 młynarzy, jednego garncarza, stolarza, powroźnika i kuśnierza. Każdy z nich otrzymał dokładnie określoną część miasta do nadzoru, za którą odpowiadał przed Radą.

2.3. Kościelna strona życia cechowego

Z przepisów, wykraczających poza właściwe rzemiosło najsurowiej były przestrzegane i akcentowane przepisy dotyczące życia religijnego. Odpowiada to zupełnie światopoglądowi ludzi średniowiecza. Duchowe bractwa oparte na religijnych zasadach, jednoczące mistrzów tego samego rzemiosła, wywierały dość silny wpływ na życie cechowe. Pozytywna współpraca dla celów kościelnych, uzewnętrzniana przez aktywny udział we wszystkich kościelnych praktykach, była warunkiem posiadania autorytetu majstra cechowego.

Święcenie niedziel i świąt przez majstrów i czeladników było przepisem ustanowionym przez cech. O ile w dawniejszych statutach cechowych przepis ten nie był wyraźnie określony, wynikało to z prostej przyczyny, że obowiązek uczęszczania do kościoła był sam przez się zrozumiały i nie było potrzeby umieszczać specjalnej wzmianki w statutach cechowych. Wg zapisków w księdze miejskiej z lat 1675/1679 Rada Miejska zwróciła się do cechów, żeby *„nie tylko w niedziele i święta uczęszczali do kościoła, lecz pilnie go odwiedzali w każdy dzień dla nabożnego wysłuchania mszy św. i dawali dobry przyk/ad innym mieszczanom”*. Trudno dziś dociec, przynajmniej dla dawniejszych czasów, czy majstrowie cechowi mieli wydzielone wg cechów miejsca w kościele. Zachowały się dowody mówiące o tym, że w wieku XVIII górowski cech sukienników miał dla siebie (jako własność) 2 chóry w ewangelickim kościele miejskim, kiedy to w roku 1759 pożar zniszczył ich kościółek przy Bramie Polskiej, w którym utrzymywali specjalnego duchownego. W katolickim kościele parafialnym w Górze znajduje się³ ławka z napisem *cech rzeźników w Górze 1806*.

Praca w niedziele nie była całkowicie zakazana, lecz w ograniczonym stopniu dozwolona, tak np. górowscy rzemieślnicy mieli kilka jatek otwartych w niedziele i święta.⁴

Jako dostojny obowiązek uważano we wszystkich cechach branie udziału w procesjach Bożego Ciała. Z chorągwiami i ze świecami ciągnęły cechy wg starszeństwa, dając tym samym dużo blasku i swoistego piękna całej procesji. Statut piekarzy mówi o tym obowiązku w jednym z artykułów *„czterech najm/odszych majstrów ma nieść świece przed Bożym Ciałem i czekać na polecenia starszych, iść w procesji aż do jej zakończenia”*. Cechy brały również udział w procesjach tygodniowych, które odbywały się w każdy czwartek w kościele. *„Cech rzeźników winien uważać, aby we wszystkie czwartki świece były niesione przed Najwyższym w procesji...”* Ten przepis w sprawie udziału w tygodniowej procesji odnowiono w roku 1508.

Cechy brały udział także w ćwiczeniach modlitewnych. W szczególnych wypadkach (w czasie wojny, w przypadku dżumy, w jednym przypadku również z powodu porodu cesarzowej i innych przypadkach), odprawiano 40-godzinne nabożeństwo. W takich wypadkach cechy miały wyznaczone godziny, w których członkowie musieli być obecni w kościele. Jako przykład może posłużyć takie nabożeństwo z r. 1689. Było to nabo-

³ Znajdowała się jeszcze na początku XX w., gdy H. Klepper pisał swoje dzieło.

⁴ Carnificum Statuta z 1413 r. (dodatek do książki H. Klappera).

żeństwo błagalne z powodu wojny tureckiej. Poszczególne cechy miały wyznaczone godziny modlitwy: 7.00-8.00 sukiennicy, 8.00-9.00 rzeźnicy, 9.00-10.00 szewcy, 10.00-11.00 piekarze, 11.00-12.00 krawcy i kuśnierze, 12.00-13.00 – kowale i bednarze, 13.00-14.00 stolarze, 14.00-15.00 cech wspólny, 15.00-16.00 garncarze i płóciennicy, 16.00-17.00 młynarze, dniówkarze, pacholki domowi i tym podobni ludzie. Rada często skarżyła się, że godziny modlitw nie są przestrzegane przez wiernych.

Cechy miały w kościele swoje specjalne ołtarze i kaplice. Górowscy sukiennicy mieli swój własny kościółek zwany kościółkiem Marii Panny albo brackim, który stał tuż przy Polskiej Bramie⁵. Spłonął on w roku 1759 i nie został odbudowany. Zwyczajem cechowym dokumenty cechowe i przywileje przechowywano w kościele, padły więc ofiarą pożaru, stąd też nie zachowały się żadne dokumenty tego starego cechu. Pozostałe cechy miały swe ołtarze w kościele parafialnym, były one przez nie fundowane i utrzymywane. Wosk, który cechy pobierały z różnych okazji (przy przyjęciu do cechu, oswobodzinach, jako kary itp.) przeznaczano w większości na świece do ołtarzy. Jaką wagę przykładały cechy do wyposażenia swych ołtarzy, świadczy ołtarz baldachimowy wrocławskich slotników, który jest obecnie wystawiony⁶ we wrocławskim muzeum po rekonstrukcji wg pierwotnego wyglądu. Napis wskazuje na rok 1473. Nie zachowały się wiadomości o fundacjach górowskich ołtarzy. Są natomiast wiadomości o szeregu różnych fundacji i dotacji na ołtarze w początkach XV w., ale brak podania, o które cechy chodzi. Nie można więc wyciągnąć żadnych wniosków co do fundatorów. Z późniejszych zapisków można jednak wywnioskować, że górowskie cechy miały swoje własne ołtarze. W r. 1677 Rada zwróciła się ze skargą do cechów, że te nie dbają o sprawy kościelne. Z okazji oswobodzin i przyjęć do cechów dawniej dawano wosk do ołtarzy „*teraz jednak wszystko idzie na przepicie, część boża zeszła na drugi plan*”. Postanowiono, że trzeba jak dawniej dawać wosk, gdyż „*cechy mają pewne ołtarze w kościołach*”. Stwierdzono również, że liczniejsze cechy miały dawać co kwartał, mniej liczne co pół roku, a najmniejsze raz w roku „*parę świec, każda po funcie*”. W owym czasie coraz częściej powtarzały się skargi Rady na opieszałość cechów w sprawach kościelnych. W roku 1686 Rada pisze, że wie iż „*zaczęły cechy mają w swych ładach cechowych stare fundacje, ale obecnie mało kto się troszczy o nie*”. Piekarze i krawcy „*winni się trochę obejrzeć na swe ołtarze w kościele i odwieść stare obligacje i powinności*”. Przy tych ołtarzach odprawiano każde nabożeństwo cechowe.⁷

Cechy były zobowiązane w danym okresie odprawiać mszę za zmarłych członków, w której musieli brać udział wszyscy majstrowie i czeladnicy pod groźbą wysokiej kary. W r. 1689 cech wspólny wzbraniał się odprawiać taką mszę, gdyż proboszcz nie mógł wskazać ołtarza, jak czynił to innym cechom, a w "rejestrach" cechowych nic o tym nie zapisano. Sądząc z tego, cech wspólny nie miał zapewne własnego ołtarza w kościele parafialnym.

⁵ Po lewej stronie dzisiejszej ul. Wrocławskiej, patrząc od skrzyżowania z ul. Podwale.

⁶ Był wystawiony w latach 30. XX w.

⁷ W dn. 14 sierpnia 1681 r. Rada Miejska Góry potwierdziła na nowo wszystkie artykuły i statuty cechów górowskich. Statuty i wilkierz cechowy Góry regulujące funkcjonowanie rzemiosła górowskiego zostały potwierdzone przez Radę jeszcze w 1562 r., ale w zmienionej sytuacji miasta po wojnie 30-letniej były już przestarzałe i nie dostosowane do stanu i aktualnej kondycji cechów Góry. Na nowo przyjęte statuty i wilkierz ujęte zostały w 24 szczegółowo sformułowane punkty. (AP Wrocław, Verzeichni d. Abschr.,s. 25, A.93).

Tak jak udział w nabożeństwach kościelnych regulowały specjalne przepisy, tak i żądano od poszczególnych majstrów, aby byli zawsze wzorem religijności i bojaźni bożej. Żądanie cnotliwego sposobu życia członków cechu stało zawsze na czele wszystkich prawideł cechowych. Przezywanie i klątwy uważano za odrażające, były też surowo ganione. Statut piekarzy z r. 1618 mówi: „ *przede wszystkim w każdym cechu należy uważać, aby nie obrażać imienia bożego ani świętych sakramentów przez klątwy i brzydkie słowa (kara 6 groszy). „O ile jednak komuś lekkomyślnie się to przydarzy, należy zameldować zwierzchności i winien być ukarany jako bluźnierca”*. Podobne przepisy znajdują się w artykułach wszystkich innych cechów.

Wprowadzenie reformacji przyniosło nowe warunki w stosunkach cechów z kościołem. Trudno ustalić dokładną datę przyjęcia się reformowanej nauki w Górze. Ogólnie można powiedzieć, że reformacja zdobyła u nas pewny grunt i szybko się rozprzestrzeniła w drugim ćwierćwieczu XVI stulecia. Przejście na stronę reformacji dokonało się pokojowo i bez zakłócenia porządku publicznego. Do r. 1628 wszystkie kościoły górowskie były w posiadaniu ewangelickich wiernych, kościół św. Katarzyny, kościół Bożego Ciała, kościół św. Mikołaja⁸, kościół Marii Panny (bracki) przy Kamiennej Drodze⁹ i kościół św. Jakuba w Starej Górze. Mieszczanie górowscy, którzy pozostali przy wierze katolickiej, musieli odwiedzać obce domy modlitwy. Nie można dziś ustalić stosunku liczbowego dwóch wyznań religijnych w owych czasach.

Stosunek cechów do kościoła zmienił się zupełnie z chwilą zaprowadzenia nowej nauki. Już przedtem można było zauważyć pewną oziebłość religijną, która uzewnętrzniła się poprzez dużą opieszałość w braniu udziału w ćwiczeniach religijnych (niedzielne nabożeństwa, procesje, troska o ołtarze itp.). Rada często żaliła się, że majstrowie nocę spędzają w szynkowniach na picciu, a terminatorzy biegają po mieście w czasie nabożeństwa. Zapanowało powszechne rozluźnienie obyczajów. Świadczą o tym zapisy w księgach miejskich – skargi Rady Miejskiej. W okresie późniejszym stan ten nie uległ poważniejszej zmianie. Trudno mówić o wewnętrznej więzi cechów z kościołem, jaka panowała w średniowieczu. Pozostało zaledwie kilka zwyczajów z dawnych religijnych obrządków. Rok 1628 przyniósł decydujący zwrot. Cesarz, dotąd zajęty innymi sprawami, postanowił na swych dziedzicznych ziemiach na nowo zaprowadzić katolicyzm w myśl zasady *cuius regio eius religio*¹⁰. Okres kontreformacji przyniósł Górze ciężkie dni. 23 grudnia 1628 r. Rada wydała statut następującej treści *Kto nie złoży wyznania katolickiej wiary, musi opuścić miasto w ciągu sześciu tygodni*. W następstwie tego doszło do masowego wychodźstwa szacowanego na 4 tys. dusz, o którym jest mowa w innym miejscu. Nie można jednak przyjąć, że wszyscy, którzy nie chcieli przejść na katolicyzm, opuścili miasto, gdyż zapisy w księgach miejskich z późniejszych lat często dotyczą ewangelickich mieszczan. Statystyka rzemieślników z r. 1668 dobitnie świadczy o tym, że protestantyzm z Góry nie został całkowicie usunięty. W roku tym na 246. wymienionych majstrów, katolikami było tylko 50. I tak:

⁸ Usytuowany na początku dzisiejszej ul. Starogórskiej, patrząc od strony ul. Głogowskiej. Był to kościółek przyszpitalny.

⁹ Dzisiejsza ul. Wrocławska

¹⁰ Czyja władza, tego religia - zasada, w myśl której religia panującego jest obowiązująca dla poddanych. Ustanowiona w 1555 r. w Augsburgu (augsburski pokój religijny). Była wyrazem nietolerancji w okresie wojen religijnych. Autor ma na myśli cesarza Ferdynanda II, który religię katolicką uczynił w swym państwie i podległych księstwach śląskich religią panującą. Patrz też Ziotecki: *Historia miasta Góry 1300-1900*. Góra 2000 s. 67-73

CECH	OGÓŁEM	KATOLICY	EWANGELICY
Sukiennicy	100	29	71
Rzeźnicy	27	4	23
Szewcy	23	6	17
Dekarze	7	-	7
Krawcy	7	1	6
Kuśnierze	10	-	10
Plóciennicy	15	1	14
Stolarze	4	-	4
Słodownicy	6	-	6
Powroźnicy	4	1	3
Kapelusznicy	4	2	2
Cieśle	9	4	5
Garncarze	4	1	3
Rusznikarze	5	-	5
Kołodzieje	3	-	3
Młynarze (tylko w mieście)	9	-	9
Kowale	6	1	5
Inni	3	-	3
RAZEM	246	50	196

Przez okres jednego stulecia (od r. 1628) katolicyzm pozostawał w Górze religią panującą. Powyższa statystyka wskazuje jednak na liczebną przewagę protestantów, mimo to władza leżała w rękach katolików. Wszystkie publiczne urzędy były przez nich obsadzone, również starsi cechów i przysięgli musieli być katolikami. Następstwem tego były nadużycia, gdyż religię wykorzystywano często dla egoistycznych celów. W r. 1710 Karol Goltz mistrz piekarski zwrócił się do namiestnika kraju, aby mógł otrzymać stanowisko przysięgłego w cechu. Jako uzasadnienie podał, że tylko dlatego osiedlił się w Górze, aby wzmocnić liczebnie katolików. Przewidziany przez Radę na wakujące stanowisko majster był jakoby luteraninem, a przebywał w Górze tylko 4 lata dłużej niż Goltz. W r. 1712 próbował w podobny sposób mistrz rzeźnicki Jerzy Awe, którego pozbawiono stanowiska starszego, przewidziano bowiem na nie majstra wyznania ewangelickiego. Rada została powiadomiona przez namiestnika, by zachowała „status quo”. Tą samą drogą poszli w r. 1714 August Ludwig i Andrzej Sturm, aby otrzymać stanowiska w urzędach. Hans Kahl, majster sukienniczy, przeszedł na katolicyzm, za co podarowano mu karę aresztu.

Reasumując, można stwierdzić, że w średniowieczu istniał ścisły związek górowskich cechów z religią, kościołem i jego instytucjami, w okresie reformacji związek ten był już całkiem luźny, a w okresie walk religijnych był często przedmiotem nadużyć.

cdn.

Pierowdruk: Klapper Hans: *Das Zunftwesen der Stadt Gubrau*. Breslau 1936
Z języka niemieckiego tłumaczył Antoni Czerwiński
Wstępem i przypisami opatrzyła Elżbieta Maćkowska



PRÓBA WODNA W KĄPIELISKU W KAJĘCINIE

Ach to nasze kąpielisko w Kajęcini! Iloma pięknymi, niestrudzonymi godzinami obdarowało nas, dzieci i dorosłych, to kąpielisko. Dzisiaj leży opuszczone. Obecnie kilku polskich wędkarzy stojąc na brzegu czeka na to, żeby jakaś ryba wzięła. Małe stoisko kąpielowego, położony trochę z tyłu domek, w którym się przebieraliśmy, a tuż obok drewniane kabiny przebieralni – wszystko jest zburzone. Jakże inaczej wyglądało to wszystko kiedyś!

To tutaj, na tym kąpielisku, nasza była nauczycielka matematyki, panna Sabine Treutler – po mężu Heyl, zdobyła pod opieką naszej nauczycielki w-f, panny Nieder, odznaczenie pływackie.

Latem, szczególnie podczas długich wakacji panował tu ożywiony ruch. Na 3-metrowej trampolinie gimnastykował się Gerhard Krüger (właściciel rzeźni) i próbował stać na rękach. Jego starszy brat pływał poniżej i dawał mu zapewne wskazówki. Na wschodniej stronie, na niskim zboczu, leżała Hildegard Pfeiffer z przyjaciółką. Na południowej stronie opalały się pani Köster i pani Sporleder. My leżeliśmy leniwie na trawie pod wielkim klonem na zachodniej stronie i obserwowaliśmy Christe Opitz (wł. sklepu z zegarkami) jak trzymając jakąś dziewczynkę na linie uczyła ją pływać. My, to: Christa i Sigbert Woywode, Heinz Franke, Trudel Häsner i ja. Również i mnie Christa Opitz nauczyła pływania, za co byłam jej bardzo wdzięczna.

Po południu miała wybić moja wielka godzina, mianowicie próba wodna, czyli gorąco wyczekiwana karta pływacka. Niestety spotkało mnie nieprzewidywalne widowisko, o które jeszcze po kilku tygodniach mnie wypytywano. My, osiem dziewcząt, musiałyśmy przepłynąć 30 min., za albo obok starego dźwigu. W dźwigu siedział ratownik i jeszcze dwóch lub trzech innych mężczyzn. Po 20 min. miałam dosyć i chciałam przerwać, ale Trudel Häsner, która płynęła obok mnie a dawno już miała swoją kartą pływacką ciągle mi wmawiała: „Musisz wytrzymać. Zaraz ci się uda. Jeszcze tylko 10 minut. Pomyśl o karcie, jeszcze tylko 5 minut!” No i faktycznie mi się udało. Tak myślałam!

Teraz kolej na skoki. Skoki z trampolin kilku centymetrowych sprawiały mi przyjemność. Ale trampoliny metrowe i trzymetrowe znałam tylko z widzenia. Z trampoliny metrowej skoczyłam płynnie do wody. Przy trampolinie trzymetrowej puściłam wszystkie dziewczyny przodem, a gdy stanęłam na jej skraju i popatrzałam w szarą ton, wiedziałam, że nikt mnie nie zmusi, aby skoczyć. Lecz za szybką powzięłam

decyzję. Najpierw przyszła Trudel Häsner, która wzięła mnie za rękę i chciała ze mną skoczyć. W ostatniej sekundzie wyrwałam jej swoją rękę i Trudel skoczyła sama. Tak było dwa albo trzy razy. W międzyczasie na brzegu zebrały się już grupki dzieci i nastolatków, którzy jak urzeczeni wpatrywali się we mnie i nie chcieli opuścić takiego widowiska.

Następnie podszedł do mnie młody mężczyzna w płaszczu kąpielowym i chciał mnie popchnąć. Myślę, że był to syn naszego producenta koszyków z ulicy Kościelnej, ale dokładnie już nie pamiętam. Wiedziałam od razu, czego on chciał i uchwyciłam się mocno jego płaszcza. Zszedł więc z trampoliny i wrócił za chwilę już bez płaszcza. Zdrętwiałam ze strachu, bo nie wiedziałam czego mam się chwycić. Podniósł mnie za łokcie do góry i runęłam jak kłoda do wody. Całkowicie zszokowana, jednak z ulgą, że to wszystko przetrzymałam, podpłynęłam do brzegu. Zaraz kąpielowy wystawił mi kartę pływacką. Ale jeszcze nie była na to pora.

Na brzegu stał pan nauczyciel Arandt i powiedział: „To się nie liczy, musisz sama skoczyć!” Opanowała mnie straszna złość, bo wiedziałam że całe kąpielisko razem z kąpielowym tylko czekało na ciąg dalszy tego widowiska. A tego nie chciałam im dać pod żadnym pozorem. Pobiegłam więc na trampolinę i nie patrząc w dół, skoczyłam. Bardziej martwa niż żywa wspięłam się na brzeg. Poszłam do przebieralni, ubrałam się i popatrzyłam w lustro. Moja twarz była blada jak ściana i chciałam tylko jednego – jak najszybciej do domu. Tydzień później wpadła mi jedna rzecz do głowy: Karta Pływacka! W tym podnieceniu całkowicie zapomniałam o tym, żeby kąpielowy mi ją wystawił. Udałam się zaraz do niego i poprosiłam o zapomnianą kartę z próby wodnej. „To nie wchodzi w ogóle w grę...” – otrzymałam taką odpowiedź – „...Każdy mógłby po to przyjść”. W tym wypadku nie byłam „każdy”. Opowiedziałam mu, co się wydarzyło na trampolinie 3 metrowej i jak się zachowywałam podczas skoku. On na to odpowiedział: „Ach, to byłaś tyyy! Tak, ciebie to sobie przypominam!” I wreszcie otrzymałam moją kartę.

Przedruk: Ingrid Buschner, z d. Jaehner, Monachium: *Die Freiprobe im Kainzener Badeteich*
„Guhrauer Kreiszeitung“ 1999 nr 7 s. 11-12
Tłumaczył Daniel Wojciechowski

AUGUST HERBST JAKIEGO NIE ZNAMY

August Herbst, pierwszy powojenny starosta Góry od maja 1945 do 19 grudnia 1946, potem pracownik Mleczarni Góra Śl. Zmarł 19 listopada 1965, w wieku 86 lat, pochowany na cmentarzu parafialnym w Górze. Obok spoczywa jego żona – Maria Herbst z d. Staromiejska.

O A. Herbście niestety nie zachowało się zbyt wiele materiałów źródłowych. Jego wspomnienia opublikowano dopiero w roku 1960¹. Pisali o nim górowscy regionaliści: G.A. Trojanek² i Mirosław Żłobiński³. W publikacjach tych jawi się jako człowiek czynu, społecznik, zaangażowany w odbudowę zniszczonego działaniami wojennymi powiatu, działacz PPS – zawsze jako osoba publiczna, a nie prywatna.

Jakim był człowiekiem? Jak obraz Herbstą przetrwał we wspomnieniach osób, które go znały.

August Herbst – mieszkaniec Góry

A. Herbst był wysoki, ok. 175-180 cm. Szczupłej budowy ciała, zawsze krótko ostrzyżony, nieduży wąsik nad dość mięsistymi ustami. Na nosie okulary, pod koniec życia w ręce laska. Wyróżniał go strój. Zawsze nosił czapkę z daszkiem, wełniany pulower z owczej wełny, spodnie z mankietem, marynarkę. Koszulę i krawat zakładał tylko z okazji uroczystości. W pamięci znających go utkwiły jego duże buty...

August Herbst – myśliwy

Był jednym z grona 16 założycieli Koła Łowieckiego „Bór”, które powstało 26 XI 1947 r. Od 27 listopada 1947 r. do kwietnia 1950 r. pełnił w KŁ funkcję sekretarza Zarządu. Od kwietnia 1950 do marca 1955 by prezesem koła, ponadto był także łowczym powiatowym. Członkiem KŁ „Bór. A. Herbst był do śmierci tj. do roku 1965. Działał czynnie na rzecz kynologii łowieckiej, popierał jej rozwój, wprowadzał nowe rasy psów; szczególnie lubował się w wyżłach. W okresie jego prezesowania KŁ liczyło 35 członków. Bardzo dużo wymagał od siebie i od kolegów. Dał się poznać jako człowiek etyczny, prawy, koleżeński. Bardzo lubił dzieci, i one go uwielbiały. Zabierał je na naganki. Był zwolennikiem rodzinnych spotkań w łowiskach. Szczególnie w latach 50-tych często organizowane były tzw. majówki, gdzie myśliwi z całymi rodzinami, przy piwku, harmonii i skrzypcach mile spędzali z rodzinami czas, snując opowieści myśliwskie i wesoło się bawiąc.

Sam A. Herbst nie był wyborowym strzelcem. Do dzisiaj w kręgu starszych myśliwych krąży opowieści o tym, jak to widział zająca z odległości 100 m, a nie widział go, gdy ten był w pobliżu (A. Herbst był dalekowidzem). Myśliwi na polowania wyjeżdżali wtedy ciągnikiem z przyczepą.

¹ A. Herbst: *Moje wspomnienia z lat 1945/46*. W: Przeszłość i teraźniejszość miasta Góry. Góra 1960 s. 11-14

² G.A. Trojanek: *August Herbst – pierwszy starosta powiatu Góra Śląska*. „Przegląd Górowski” 1993 nr 17 s. 8,10;

G.A. Trojanek: *Pierwszy starosta w Górze*. „Przyjaciel Ludu” 1987 nr 6 s. 33-36

³ M. Żłobiński: *Nieznaný August Herbst*. „Kwartalnik Górowski” 2003 nr 2 s. XXI-XXVI

August Herbst – hobbysta

Z zamiłowania był pszczelarzem. Miał niewielką pasiekę (kilkanaście uli) w ogrodzie za domem (ówczesna ul. Osadnicza 19, obecnie ul. Kochanowskiego 19). Od wczesnej wiosny zajmował się swą małą pasieką. Należał też do Związku Pszczelarzy Polskich. Prezesem oddziału górowskiego był wtedy Witold Bućkowski. Herbst pszczołom poświęcał bardzo dużo czasu. Gdy kręcił miód, przepiękny zapach rozchodził się po okolicy. Często wiał tym specjałem sąsiadów, a dzieciom lubił dawać całe plastry z miodem.

W latach 1950 – 1960 hodował także nutrie. W ogrodzie przydomowym miał kilka klatek z tymi zwierzętami. Znany był też z tego, że bardzo lubił koty. Każdy kolejny kocurek miał niezmiennie na imię „Maciuś”. Po obejściu biegało także zawsze kilka kurek. Nie lubił natomiast pracy w ziemi. To już była domena jego żony.⁴

August Herbst i rodzina

Nieznane są dzieje A. Herbsty zanim przybył z żoną do Góry. Pochodził z Kielecczyny, tam urodził się 14 sierpnia 1879 r. Żona Maria pracowała podobno jako kasjerka na stacji kolejowej we Lwowie, on także był pracownikiem kolei we Lwowie. O żonie mówił zawsze „Mania” a ona o nim „Niusiek”. Był bardzo oszczędny, był domatorem. Uwielbiał pierogi, łazanki z serem, ciasto. Z wypieku tortów i babek słynęła jego żona. Maria Herbst w Górze nie pracowała. Na okres zimy często przyjeżdżała do nich siostra żony A. Herbsty, Leontyna Staromiejska. A. Herbst cieszył się długo dobrym zdrowiem, ale pod koniec życia (ostatnich kilka lat) miał znaczne problemy z pamięcią. W niedzielę jego żona uczęszczała do kościoła, on nie, był ponoć wyznania ewangelickiego.

August Herbst – sąsiad.

A. Herbst prowadził dość rozległe życie towarzyskie. Odwiedzali go koledzy myśliwi, pszczelarze, a także znajomi, z którymi grał w karty. Uwielbiał tę grę. Grali z nim dr Władysław Golicz, wicestarosta Adam Góral, Leon Lutostański. Sąsiedzi widzieli go często jadącego na rowerze – miał ponemiecką „damkę”. Nie miał samochodu ani motoru. W okresie, gdy był starostą woził go kierowca ze Starostwa, Piotr Grzesiak.

Słynne powiedzenie Herbsty, które zapamiętali sąsiedzi dotyczyło określania przez niego godzin i tak np. „trzy na siódmą” to była godz. 6.45.⁵

August Herbst zmarł w 1965 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym, po lewej stronie alei głównej. Jego grobem opiekują się uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 3.

Elżbieta Maćkowska

⁴ Wspomnienia Benedykty Matulewicz spisane w grudniu 2004 r. przez autorkę tekstu.

⁵ Wspomnienia Jerzego Maćkowskiego spisane w grudniu 2004 r. przez autorkę tekstu.

KRONIKA M. GÓRY ŚLĄSKIEJ I ZIEMI GÓROWSKIEJ (FRAGMENT) CZ. III

Poczynając od 1 lipca 1946 r. w Górze prowadzono na bieżąco zapiski opisujące ówczesne wydarzenia, ale wkrótce tego zaprzestano. Dopiero w 1958 r. przewodniczący prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Górze Bronisław Szczygieł nakazał ponowne prowadzenie kroniki. Uzupełniono je opisami wcześniejszych wydarzeń, sięgając aż do 1945 r. Do 1975 r. kronika miała zasięg powiatowy, następnie przejęła ją gmina Góra i do dziś prowadzi. Obecnie znajduje się w Bibliotece Miejskiej. Prezentujemy poniżej najstarszą – i najcenniejszą – część „Kroniki m. Góry Śląskiej i ziemi górowskiej”, bo tak zatytułowano pierwszy tom, obejmujący okres od 1 lipca 1946 r. do 24 marca 1985 r., zachowując oryginalną pisownię.

W dniu 23 czerwca 1945 r. rozpoczęła prace w powiecie Grupa Operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Kierownikiem był inż. Rzempoluch Adam. Zadaniem Grupy było spisanie i zabezpieczenie ponemieckiego majątku ruchomego i majątku porzuconego. W dniu 1 listopada 1945 r. Grupa uległa likwidacji.

Tymczasowy Zarząd Państwowy, Delegatura w Górze, zorganizowany został w dniu 25 czerwca 1945 r. przez ob. Przywarskiego Adama, który następnie objął kierownictwo. Początkowo były tam trudności w urzędowaniu prawidłowym z powodu niedostatecznej ilości personelu urzędniczego. Dopiero w dniu 15 sierpnia 1945 r. stan etatowy (7 osób) był zapelniony.

Zadanie Delegatury polegało na przejęciu i zaewidencjonowaniu wszelkich ruchomości i nieruchomości, stanowiących majątek ponemiecki i majątek porzucony. Do kompetencji należał też pobór czynszów od lokali, przemysłu i handlu.

W dniu 1 marca 1946 r. D.T.Z.P. uległa likwidacji. Na miejsce jej w tym samym czasie powołany został do życia Obwodowy Urząd Likwidacyjny, który przejął całe mienie i wszystkich urzędników b. D.T.Z.P. Zadaniem urzędu jest: spisanie, otaksowanie i sprzedaż ruchomego mienia ponemieckiego i porzuconego dotychczasowym użytkownikom, albo też osobom obcym.

W dniu 6 sierpnia 1945 r. władze polskie przejęły od wojskowych władz radzieckich fabrykę cukru w Górze i następnie przekazały ją Okręgowemu Zjednoczeniu Przemysłu Cukierniczego w Legnicy.

Cukrownia jest zdolna do natychmiastowej pracy; brak jedynie pasów transmisyjnych i niektóre motory elektryczne są uszkodzone.

W dniu 6 sierpnia 1945 r. w Górze przy ul. Głogowskiej lok.16 odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia Polskiego Czerwonego Krzyża. Przebieg uroczystości był podniosły. Przemówienia okolicznościowe, między innymi wygłosili ks. dz. Walkow i ob. Starosta. Organizatorką i pełnomocnikiem jest ob. Lancberżyna Maria. Miejscowy PCK ma już poza sobą bogaty dorobek i duże zasługi, godne bliższego zainteresowania się.

Dnia 24 sierpnia 1945 r. powstała tu spółdzielnia rolniczo-handlowa „Rolnik”. Spółdzielnia była pierwszą placówką w skali powiatowej i była pomocna przy akcji siewu jesiennego i siewów następnych i w dziedzinie aprowizacji ludności.

Dnia 1 września 1945 r. uruchomiono „Społem” Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P., Składnica w Górze. Organizatorem i kierownikiem jest ob. Godlewski Jan.

Placówka ta rozpoczęła pracę w trudnych warunkach finansowych i komunikacyjnych. Niestrudzona praca dała pokaźne wyniki, bo już w dniu 1 lipca 1946 r. obroty przekroczyły milion złotych.

Dnia 10 września 1945 r. w Górze otwarto Gimnazjum Państwowe (ogólno kształcące). Dyrektorem jest ob. Machniewicz Edward. Gimnazjum ma klas 4 (I, II, III i IV) i 10 sił nauczycielskich.

Podobnie, jak nauczycielstwo szkół powszechnych, grono profesorskie własnymi rękoma czyściło salę, znosiło sprzęt szkolny i wykonało wiele innych prac fizycznych, by budynek nieodpowiedni przystosować do potrzeb szkolnych.

W dniu 14 września 1945 r. uruchomiono Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych, Stacja w Górze. Stacja przejęła następujące obiekty: w Kęcinie [Kajęcinnie] warsztaty i garaże poniemieckie, w Górze fabrykę maszyn rolniczych, warsztaty i garaże poniemieckie.

W drugiej połowie września 1945 r. zatrudniono tam 3 urzędników i 9 pracowników fizycznych, a już w marcu 1946 r. Pracowało tam 12 sił urzędniczych i 112 pracowników fizycznych.

W końcu września 1945 r. wyremontowano 1 ciągnik, którym zaczęto ściągać z powiatu zepsute traktory. Do lutego 1946 r. z ogólnej liczby zebranych w powiecie 38 traktorów, wyremontowano 11 sztuk.

W końcu października 1945 r. stacja otrzymała 5 traktorów amerykańskich.

W 1945 r. traktorami zaorano gruntów: w majątkach państwowych 62,5 ha; w gromadach 68,5 ha i przeprowadzono 52 godz. młocki. Brak części zamiennych uniemożliwia uruchomienie większej ilości traktorów.

W dniu 20 września 1945 r. otwarto w Górze regularny ruch pociągów pasażerskich.

W dniu 2 października 1945 r. Zorganizowano w Górze Powiatowy Związek Samopomocy Chłopskiej. Zarząd Związku stanowili: prezes Szczepański Czesław i członkowie: Metynowski Antoni, Nowak Aleksander, Skalski Franciszek, Nikiel Antoni, Lutek Tadeusz i Kubacki Stanisław.

W listopadzie 1945 r. zorganizowano gminne Zw. Samopomocy Chłopskiej: w Luboszycy [Luboszytach], Wąsoszu, Zyczu [Sicinach] i w Wielkim Rudziczynie [Rudnie Wielkiej]; w styczniu 1946 r. w Starej Górze. W grudniu 1945 r. założono Spółdzielnię Gminną w Wąsoszu, a w lutym 1946 r. w Górze.

Do dnia 31 grudnia 1945 r. w różnym czasie, powstały tu: Urząd Skarbowy, Sąd Grodzki, Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych, Powiatowy Urząd Propagandy i Informacji, Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego – Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej i uruchomiono: drukarnię państwową, wytwórnię powozów, cegielnię, fabrykę chemiczno-farmaceutyczną, 4 tartaki 5 gorzeln, 33 młyny, 2 olejarnie

ręczne, młeczarnie, krochmalnie, mydlarnie, fabrykę wód gazowanych, rozlewnię octu i browar.

W miarę osiedlania się ludności w powiecie, tu i ówdzie, powstawały różne przedsiębiorstwa handlowe i rzemieślnicze. Kupców zawodowych i specjalistów rzemieślników, jest niewiele.

Okolo 87% ludności zajmuje się rolnictwem, 5% zatrudnionych jest w przemyśle, 4% w handlu i rzemiośle, a pozostały procent stanowią wolne zawody i klasa urzędnicza.

Ogólna ilość gospodarstw rolnych w powiecie wynosi 3050, o łącznym obszarze 75342,08 ha, z tego zajętych jest przez osadników 2325, nie zajętych z powodu zupełnego zniszczenia zabudowań gospodarczych 725, o łącznym obszarze 5573 ha.

Zabudowań masywnych było 3009, z drzewa 41. Ulice wiejskie i podwórza wybrukowane. Drogi wiejskie, gminne i powiatowe były wysadzone drzewami owocowymi. Okolo 60% drzew uległo już zniszczeniu.

Gleba różna, od III do VI kategorii włącznie. Ziemia wydaje dobre plony przy stałym stosowaniu najnowszych zdobyczy naukowych z zakresu techniki uprawy i pielęgnacji roli i przy dużym nakładzie pracy fizycznej i mechanicznej.

Rolnicy, szczególnie z terenów wschodnich, nie są przygotowani ani do uprawy tu gleby, ani do pielęgnacji jej, ani też do używania nowoczesnych narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych.

Żniwa przeprowadzone zostały w lipcu i sierpniu 1945 r. siłami polskimi. Duży udział w akcji żniwnej wzięli też mieszkańcy miast włącznie z urzędnikami. Zmobilizowane też były wszelkie środki mechaniczne i wszystkie siły pociągowe. Żyto i pszenica zasiane były przez Niemców. Dużo zboża chlebowego, zbóż oleistych i paszy uległa zanieczyszczeniu wskutek niezyczliwego stanowiska oddziałów wojsk radzieckich. Po zakończeniu żniw, w wielu miejscowościach odbyły się tradycyjne polskie dożynki.

Od września do pierwszej połowy grudnia 1945 r. przeprowadzono akcje siewu jesiennego. W tym czasie udzielono pomocy końmi miejscowymi 674 osadnikom i końmi tymi zaorano 1118 ha. Ponadto w gospodarstwach osadników pracowało 5 traktorów, które zaorały 68,27 ha. W tym czasie powiat otrzymał z Wałbrzycha 127 koni pociągowych, które rozdzielone zostały pomiędzy rolników i końmi tymi zaorano 480 ha. Ogólnie w powiecie zaorano (łącznie z majątkami państwowymi): traktorami 254,02 ha, końmi 3210,48 ha i krowami 365 ha.

Osadnicy miejscowi dostarczyli innym osadnikom do siewu 742 m żyta; ze świadczeń rzeczowych potrzebujący otrzymali do siewu 670 m żyta; majątki państwowe otrzymały ze świadczeń rzeczowych 20 m żyta i 40 m pszenicy. Na rolnym rynku zakupiono do siewu, dla majątków 166 m żyta i 64,50 m pszenicy. Z Akcji Żniwnej otrzymano 25,946 m żyta; na skrypty dłużne 6,148 m pszenicy. Z Akcji Żniwnej oddano na świadczenia rzeczowe, do aprowizacji 887,61 m zboża chlebowego.

W miesiącu wrześniu 1945 r., w drodze urzędowej, otrzymał miejscowy urząd pełnomocnika rządu R.P. 1/5 nazw miejscowości w języku polskim, gdyż dotychczas posługiwano się, w życiu prywatnym i urzędowym, tylko nazwami niemieckimi. Ponieważ sprawa ta była dość paląca, a nie otrzymywano zapewnienia, że w czasie najbliższym nadesłane zostaną dalsze nazwy miejscowości, przeto inspektor samorządu gminnego ob. Kosółka, za zgodą Pełnomocnika Obwodowego „ochrzcił” pozostałe

miejsowości nazwami polskimi. Udział w „chrzcie” wzięli: Sawicka Helena, kierowniczka referatu Kultury i Sztuki, (wykształcenie wyższe – filozofia) Bielecka Helena urzędniczka, Turczyniewicz Genowefa urzędniczka (obie z wykształceniem średnim). Starano się o to, aby miejscowościom nadać nie tylko piękne, lecz i oparte na przeszłości polskiej, nazwy. Powodując się tymi względami uwzględniono takie nazwy jak: Chrobrzyn [Uszczonów], Lechów, Piastów [Kruszyniec], Henryków [Wągroda], Huzary [Gąsior], Jadwigów [Niwa], Kasztelanów [?], Lechitów, Łokietków [?], Sędziwojowice, Sieciechów [Nowa Wioska], Soplicowo, Wojciechów [Śleszów], Ułanka, Psary, Kobylniki, Falniów [?], Sietejów [Radosław] i t.p. Nazwy te z łatwością przyjęły się i dziś są już w powszechnym użytku.

Zgodnie z zarządzeniem władz, od dnia 1 listopada 1945 r. wprowadzono w życie tzw. Roki Urzędowe.

Roki odbywają się w siedzibach zarządów gminnych, według z góry ustalonego już planu miesięcznego.

Zadanie roków polega na bezpośrednim zetknięciu się Pełnomocnika Obwodowego, jako przedstawiciela powiatowej władzy administracji ogólnej ze społeczeństwem, oraz umożliwienia obywatelom, zamieszkałym w najbardziej odległych zakątkach powiatu załatwienie swoich spraw.

Roki odbywają się w sposób następujący. Ludność z terenu gminy oczekuje w domach ludowych na przybycie przedstawiciela władzy powiatowej. Po wejściu do sali przedstawiciela władzy, zgromadzeni powstają z miejsca na znak powitania. Przedstawiciel władzy po zajęciu miejsca wita zgromadzonych, poczym przystępuje do załatwiania interesów. Po wysłuchaniu prośb albo też zażaleń wydaje decyzję na miejscu, a gdy to jest niemożliwe, zainteresowany otrzymuje decyzję w ciągu 3 dni. Następnie przedstawiciel władzy wygłasza odpowiednie przemówienie. W przemówieniu tym zwraca uwagę na stwierdzone braki, niedociągnięcia, pewne czyny lub też bezczynność i t.p. a jednocześnie daje nastawienia do pracy i poprawnego współżycia ludności. W końcu odbywa konferencję z sołtysami, przy udziale wójta.

Na konferencji tej, zarówno wójt, jak i sołtysi, składają sprawozdania z działalności na powierzonym im terenie służbowym w zakresie: bezpieczeństwa, akcji osiedleńczej, aprowizacji, akcji siewnej – żniwnej, szkolnictwa powszechnego i zawodowego i t.p. Zainteresowani referenci którzy przybyli na roki, omawiają punkt widzenia na przedstawione sprawozdania, co w wielu przypadkach powoduje usunięcie niedomagań i bolączek, z jakimi często w życiu spotyka się obywatel.

Roki obsługiwane były przez Pełnomocnika Obwodowego, a jego nieobecności przez jego zastępcę, lub inspektora samorządu gminnego.

W dniu 17 grudnia 1945 r. ogłoszone i wprowadzone zostały tu sądy doraźne.

Sądom doraźnym, na mocy artykułu 1 dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. (Dz.U.R.P. nr 53, poz. 301), który wchodzi w życie z dniem 17-go grudnia 1945 r., podlegają:

- 1) zabójstwo (art. 225 K.K.),
- 2) branie łapówki przez urzędnika (art. 290 K.K.),
- 3) rozbój (art. 259 K.K.) i kradzież przy użyciu gwałtu (art. 258 K.K.),

4) kradzież zwykła (par. 1 art. 257 K.K.) lub przywłaszczenie (par. 2 art. 262 K.K.), w razie dokonania ich bądź na szkodę państwa, samorządu, instytucji publicznej, przedsiębiorstwa państwowego, samorządowego albo znajdującego się pod zarządem państwowym lub samorządowym, oraz organizacji społecznej o znaczeniu ogólnym, jak Polski Czerwony Krzyż, Związek Samopomocy Chłopskiej i t.d. – bądź też w stosunku do mienia przewożonego kolejami, samochodami i innymi publicznymi środkami transportu, a także znajdującego się w magazynach kolejowych lub portowych.

5) kradzież przy zaopatrzeniu się w broń,

6) kradzież lub przywłaszczenie pod pozorem czynności urzędowych,

7) umyślne nadużycia władzy, lub niedopełnienie obowiązku służbowego lub urzędnika (par 1 art. 286 K.K.),

8) sprowadzenie niebezpieczeństwa pożaru, zalewu, zawalenia się budowli, katastrofy w komunikacji (poz. 1 art. 215 K.K.),

9) sprowadzenie niebezpieczeństwa powszechnego przez użycie materiałów wybuchowych lub łatwopalnych (poz. 1 art. 216 K.K.),

10) uszkodzenie urządzeń użyteczności publicznej, jako to: wodociągów, elektrowni, gazowni, urządzeń fabrycznych, kopalnianych (par. 1 art. 217 K.K.),

11) szabrownictwo, tj. przywłaszczenie lub zabór cudzych rzeczy pozbawionych ochrony wskutek wojny lub innych nadzwyczajnych zdarzeń (ust. 1 art. 29 dekr. z dnia 6 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa),

12) akty gwałtu do osób lub grup ludności, z powodu ich przynależności narodowościowej, rasowej lub wyznaniowej, brania udziału w zbiorowiskach, dopuszczających się takich czynów, oraz zmawiania się w celu ich popełnienia (art. 22 i 23 dekr. z dnia 6.XI.1945 r., o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa). Sąd doraźnie wymierza następujące kary: karę śmierci, albo dożywotniego więzienia, lub więzienia.

Po rozprawie sąd doraźny: sędzia i dwóch ławników niezwłocznie ogłasza wyrok, który staje się od razu prawomocny i nie ulega zaskarżeniu.

Od dnia 1 stycznia 1946 roku obowiązuje dekret z dnia 25-go września 1945 r. (Dz.U.R.P. nr 48) o prawie małżeńskim. Również od dnia 1 stycznia 1946 r. obowiązuje dekret z datą 25 września 1945 r. (Dz.U.R.P. nr 53) o aktach stanu cywilnego.

W siedzibie każdego zarządu gminnego (wyjątek stanowi zarząd miejski i zarząd gminny w Górze, które mają jeden wspólny urząd stanu cywilnego w siedzibie zarządu miejskiego) jest urząd stanu cywilnego, obejmujący zasięgiem swoim teren danej gminy. Urzędnikiem stanu cywilnego, z mocy samego prawa, jest wójt gminny.

W urzędzie pełnomocnika rządu R.P. obwodu nr IV „Góra” jest też referat Kultury i Sztuki. Referat ten zgromadził ostatnio wiele cennych dzieł historycznych, naukowych i beletrystycznych, sięgających VIII wieku po Chrystusie, w języku niemieckim, łacińskim i greckim, oraz francuskim. Znajdują się tam też stare mapy, atlasy, różna dyplomy, herbarze i t.p.

Zbiory nie zostały dotychczas rozpracowane.

Zarządzone zostały podatki: gruntowy, od nieruchomości i od lokali, za rok 1945. Wpływy z podatków były znikome ze względu na to, że ludność nie uzyskiwała jeszcze

prawa własności, jeżeli chodzi o rolnictwo i nieruchomości, i dużo płatników nie ma zdolności płatniczych z powodu ubóstwa.

W Górze mają swe siedziby następujące organizacje polityczne na szczeblu powiatowym: Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Demokratyczne i Polskie Stronnictwo Ludowe. Stan posiadania: PPR 370 członków, P.P.S. 360, S.D. 18 i P.S.L. 1800.

Oddziałów związków zawodowych jest 11: ogólna ilość członków wynosi 987.

Specjalnych cech regionalnych powiat nie posiada.

Wykorzystując łagodny przebieg pory zimowej, już w dniu 2-go stycznia 1946 r. za nr 9.III./4/1/46 wydane zostało zarządzenie w sprawie siewu wiosennego. Zarządzenie opracowane zostało przez powiatowy związek samorządowy, tak, jak i zarządzenie następnie: nr 9.III/10/9/46 z dnia 15 lutego 1946 r., nr 9.III/4/1/46 z dnia 19 lutego 1946 roku i inne.

Do dnia 25 czerwca 1946 r. zaorano 10864 ha roli i zasiano ogółem 10006 ha, w tym: pszenicy jarej 1582 ha, żyta jarego 10 ha., jęczmienia 2877 ha, owsa 2636 ha, nasion zbóż mieszanych 507 ha, gryki 53 ha, prosa 142 ha, kukurydzy 5 ha, razem kłosowych 7812 ha, okopowych 1926 ha, pastewnych 121 ha. strączkowych 116 ha, oleistych 65 ha, i przemysłowych 49 ha.

Do akcji siewu wiosennego zmobilizowane zostały wszystkie siły pociągowe i wszystkie środki mechaniczne.

Nasiona rolnicy otrzymali na skrypty dłużne jak i sadzeniaki.

Jak wykazało dotychczasowe doświadczenie życiowe, to na terenie powiatu są ludzie, którzy podporządkowali się zarządzeniom władz, są lojalnymi obywatelami i na zajmowanych placówkach pracują z pełnym zrozumieniem, że pracując sumiennie i uczciwie osiągną korzyści moralne i materialne dla siebie, swej rodziny, a pośrednio dla dobra Państwa.

Są też i tacy ludzie, którzy przybyli i zamieszkali tu z zamiarem wzbogacenia się przez osiąganie bezprawnych korzyści materialnych dla siebie i swoich najbliższych, nie przez pracę rzetelną, lecz ze szkodą dla innych obywateli i szkodą dla Skarbu Państwa Polskiego.

Tego rodzaju ludzie zajęli gospodarstwa rolne, warsztaty rzemieślnicze, przedsiębiorstwa przemysłowe, albo handlowe po to, aby przekazane im mienie, półfabrykaty albo fabrykaty, wywieźć poza granice powiatu i tam spieniężyć je na korzyść własną, a następnie powierzono im placówki, już ogłococone zupełnie, samowolnie opuszczają i wyjeżdżają z powiatu, szukając podobnego zera w innych powiatach na terenie Śląska Dolnego.

Celem uzdrowienia stosunków, inspektor samorządu gminnego ob. Kosółka opracował, a ob. Pełnomocnik wydał wyczerpujące zarządzenie nr 3376/45 z dnia 27 września 1945 r.

Zarządzenie było celowe bo już po upływie paru miesięcy, sytuacja w powiecie została opanowana.

Zachowanie się w służbie i poza służbą wielu milicjantów było szkodliwe dla ludności i niewskazane z punktu widzenia wychowawczego.

Niektórzy, niedostatecznie uświadomieni milicjanci, nie honorowali zaświadczeń wydanych przez zarządy gminne, poniżając tym samym nieświadomie, powagę zarządów gminnych i wytwarzali nieufność ludności do organów ustroju samorządowego, a pośrednio i administracji państwowej. Zdarzały się też wypadki, że niektórzy milicjanci samowolnie uczęszczali na różne konferencje i zebrania, zwoływane przez sołtysów, albo wójtów gminnych, celem wykonania prawnego obowiązku służbowego. Zabierali tam głos w sprawach dla nich obojętnych i w stosunkach do osób odmiennego zdania, w dyskutowanej materii stosowali groźby bezprawne. Niektórzy komendanci posterunków milicji, niepotrzebnie wtrącali się do gospodarki gminnej lub gromadzkiej, co również nie było korzystne dla pracy samorządowej. Złe traktowanie ludności przez niektórych milicjantów, ich niski poziom moralny i kulturalny, brak wyrobienia życiowego i niedostateczne wyrobienie i wyszkolenie zawodowe, brak pełnego poczucia obywatelskiego i godności osobistej, niekiedy naganne prowadzenie się w służbie i poza służbą, były tymi czynnikami, które rodziły atmosferę niesprzyjającą milicji w ogóle, a pośrednio wpływały ujemnie na stosunek obywateli do władz państwowych.

Dla wyrugowania szkodliwych przejawów, wydane zostało zarządzenie z 24 października 1945 r. za nr 7/pfn/45.

Nieodłączną towarzyszką każdej wojny jest głód i choroby zakaźne, które pochłaniają więcej ofiar niż same działania wojenne. Wojna zakończona, wróg pokonany, ale wróg niewidzialny w postaci zarazki grozi nam w każdym miejscu.

Według doniesień prasy, epidemia tyfusu brzuszego objęła Niemcy i przesuwa się do nas. W naszym powiecie i powiatach okolicznych są wypadki tyfusu brzuszego, plamistego, dyfterytu, szkarlatyny. To dzwonek ostrzegawczy. Pojedyncze wypadki mogą się zamienić w masowe – w epidemie. Zarazki tyfusu brzuszego i czerwonki znajdują się w wodzie, mleku, nieczystościach, a roznosicielem ich są muchy. Zarazki tyfusu plamistego wesz z człowieka chorego na zdrowego. Walka z nieczystością i walka z wszawicą, to jest skuteczny środek zwalczania tyfusu brzuszego, czerwonki i tyfusu plamistego. W celu zapobieżenia rozpowszechniania się powyższych chorób w powiecie, samorząd powiatowy opracował, a ob. Pełnomocnik wydał zarządzenie nr 9. IV./4/15/46 z dnia 4. Marca 1946 r.

Jeszcze w czerwcu 1945 r. powstał Powiatowy Komitet Osiedleńczy z siedzibą w Górze, a komitety gminne w siedzibach zarządów gminnych. W skład Komitetu Powiatowego weszli kierownicy referatów urzędu pełnomocnika rządu R.P., kierownicy urzędów niezespólnych i wolne zawody. Do komitetów gminnych weszli delegaci ze wszystkich gromad. Przewodniczącym Komitetu Powiatowego był Pełnomocnik Obwodowy, a na czele komitetów gminnych stanęli burmistrzowie – wójtowie gminni. Komitety rozpatrywały wszystkie sprawy i zagadnienia, związane z osiedleniem ludności.

Dnia 15 stycznia 1946 r. za nr 4001/45 wydane zostało zarządzenie w kierunku uaktywnienia komisji i dostosowania prac do zarządzeń: Dz.U.R.P. nr 4. poz. 18 i rozporządzenie wykonawcze do wyżej powołanego dekretu, ogłoszone w Dz.U. nr 7. poz. 36.

W czerwcu 1945 r. samorzutnie przystąpiono do mianowania sołtysów, organizowania gmin, mianowania tymczasowych burmistrzów – wójtów gminnych i obsadzania zarządów gminnych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ze względu na specyficzne warunki na Ziemiach Odzyskanych ukonstytuowanie zarządów miejskich i wiejskich musiało w zasadzie wyprzedzić powstanie definitywnie zorganizowanego społeczeństwa. W szczególności chodziło o to, aby przesiedleńcy i osiedleńcy znaleźli tu opiekę i aby wytworzyć warunki umożliwienia pracy zawodowej. Jeżeli w jakiejś wiosce znaleziono przynajmniej jedną rodzinę polską, już głowę rodziny tej mianowano sołtysem i wydano jej odpowiednie instrukcje. Sołtys miał też pieczę nad mieniem pozostawionym i porzuconym w danej wiosce; on osadzał ludzi w poszczególnych gospodarstwach rolnych i regulował wszelkie sprawy, jakie wylaniały się na powierzonym mu terenie służbowym.

Niemcy mieli tu 3 gminy miejskie i 24 gmin wiejskich. Postanowiono pozostawić 3 gminy miejskie (Góra, Wąsosz i Czernina), a w miejsce b.24 gmin wiejskich zorganizować tylko 11, mianowicie: Bartschdorf [Bartków], Chróścina, Gajczyn [Giżyn], Jemielno, Luborzycza [Luboszyce], Nechlau [Niechlów], Psary, Słubia [Ślubów], Stara Góra, Wielki Rudziczyn [Rudna Wielka] i Glinka.

Ponieważ podział taki spełniał swoje zadanie w okresie organizowania życia zbiorowego, a mając na uwadze, że siedziba, wielkość i konfiguracja gminy ma duże znaczenie dla sprawnego funkcjonowania aparatu gminnego, a zdolność finansowa do wypełnienia ciężących na gminie obowiązków poruczonych i własnych, przeto z dniem 1. lutego 1946 r. wprowadzono w życie nowy podział powiatu na gminy miejskie i gminy wiejskie. Z dotychczasowych 14 gmin uległo likwidacji 6.

Prawa miasta niewydzielonego zachowało miasto Góra; zarządy gmin miejskich: Czernina i Wąsosz zrównane zostały z prawami gmin wiejskich.

Pozostały: 1/ gmina miejska Góra i gminy wiejskie: 2/ Czernina, 3/ Góra Stara, 4/ Luborzycza [Luboszyce], 5/ Psary, 6/ Wąsosz, 7/ Wielki Rudziczyn [Rudna Wielka] i 8/ Zycz [Siciny].

Likwidacji uległy gminy następujące: 1/ Bartschdorf [Bartków], 2/ Gajczyn [Giżyn], 3/ Glinka, 4/ Jemielno, 5/ Nechlau [Niechlów], 6/ Słubia [Ślubów]. Tereny gmin tych przydzielone zostały do terenów gmin sąsiednich. Wójtowie otrzymali odpowiednie dekrety pisemne, a personel gmin zlikwidowanych zasilił gminy pozostałe.

Obowiązujący od dnia 1. lutego 1946 r. stan faktyczny ilustruje wykaz gmin miejskich i gmin wiejskich, znajdujących się w aktach sprawy pod poz. 9.IV./5/4/46. Podział taki utrzymał się bez zmian do czasu ostatniego i nadal obowiązuje.

Siedziba gminy znajduje się możliwie w środku gminy, by odległość od poszczególnych miejscowości z terenu nie była zbyt duża. Położona jest przy ważniejszej arterii komunikacyjnej, ułatwiającej komunikację z gminą. Przy wyborze miejsca na siedzibę gminy brano pod uwagę grawitację gospodarczą poszczególnych gromad i wsi. /Ludność związana jest interesami gospodarczymi czy handlowymi z większym miastem po drodze może załatwić sprawę w urzędzie gminnym; gdyby gmina położona była w innym kierunku, ludność musiałaby specjalnie dojeżdżać do gminny./ I jeden z najważniejszych wymogów: gmina winna być finansowo samowystarczalna, t.j. budżet gminy bez pomocy z zewnątrz winien sprostać wszystkim ciężarom, wynikającym ze sprawowania gospodarki samorządowej i poruczonego zakresu działania.

Najpierw uruchomiony był zarząd miejski w Górze, a następnie w Czerninie. Burmistrzem Góry został ob. Zalewski Aleksander, który w miesiącu wrześniu zmarł śmiercią tragiczną. Po nim zajął miejsce ob. Gołębski Klemens, który pracuje dotychczas. Pierwszym burmistrzem, a następnie wójtem gminy w Czerninie był Zamojski Michał, który na stanowisku w tym pracuje do dnia dzisiejszego.

Od dnia 1. lipca do 1. września 1945 r. inspektorem samorządu gminnego był Jezewski Edmund, a od września 1945 r. dotychczas jest ob. Kosolka Walery. Jemu przypadł ciężar organizowania gmin i dobór sił biurowych, i organizowania życia społecznego. Początkowo ob. Kosolka pracował z urzędnikiem ob. Janem Kasprowiczem. W miesiącu wrześniu 1945 r. do powiatowego związku samorządowego przydzielona została stenotypistka ob. Bielecka Helena (wykształcenie ogólne średnie), a w październiku 1945 r.: Turczyniewicz Genowefa (wykształcenie średnie) i Roderowa Halina (2 lata prawa na Uniw. St. Batorego). W grudniu 1945 r. rozpoczął pracę ob. Kuźmiński Piotr (3 lata prawa na Uniw. St. Batorego), któremu powierzono referat ogólno-organizacyjny, zaś od dnia 1.II.46 r. ob. Kosarzewski Ignacy, od dnia 20.II.46 r. ob. Kisielowa Janina, od dnia 1.III.46 r. Henik Witold i od dnia 20.III.46 r. ob. Turbakiewicz Franciszek, któremu powierzono kierownictwo rachuby; pozostali otrzymali odpowiednie stanowiska służbowe.

Pierwszy zjazd burmistrzów – wójtów gminnych i sołtysów odbył się w dniu 23 czerwca 1945 r. w Górze. Na zjeździe tym było 3 burmistrzów, 1 wójt gminny i 32 sołtysów z terenu całego powiatu. Następne zjazdy odbywały się w Górze w dni sobotnie każdego tygodnia. Na zjazdach, zwanych później konferencjami, załatwiano różne sprawy urzędowe. Burmistrzowie, wójtowie i sołtysi wsi byli jedynymi łącznikami pomiędzy Pełnomocnikiem a ludnością. Protokół z konferencji znajduje się w specjalnej teczce. Odzwierciedlają one prace, różne trudności i nastroje ludności.

Gminy miejskie i wiejskie czerpały dochody z opłat kancelaryjnych i zarządzonych podatków: gruntowego, od nieruchomości i lokali. Przeciętny dochód gminy miejskiej = około 5000 zł., zaś gminy wiejskiej 2500 zł.

Preliminarz powiatowego związku komunalnego na rok budżetowy 1946/47 wynosił 1362 159 zł.

Związki samorządowe utrzymywane są z dotacji skarbowych, które wahają się od 50000 zł. do 25000 zł. w stosunku miesięcznym.

Na podstawie ustawy z dnia 27 kwietnia 1946 r. o głosowaniu ludowym (Dz.U.R.P. nr 15, poz. 104) i ustawy z dnia 28 kwietnia 1946 r. o przeprowadzeniu głosowania ludowego. (Dz.U.R.P. nr 15, poz. 105) w dniu 30 czerwca 46 r. odbyło się tak zwane Referendum Ludowe. Ma ono na celu umożliwienie Narodowi bezpośredniego wypowiedzenia się w sprawie zasad przyszłej Konstytucji, oraz w sprawie doniosłych przemian społeczno-gospodarczych i politycznych, jakim uległy podstawy bytu narodowego. Karty do głosowania zawierały trzy pytania: 1./ jesteś za zniesieniem senatu, 2/ czy chcesz uchwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej, i 3./ czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej.

Teren powiatu podzielony został na 11 obwodów głosowania ludowego, a mianowicie: miasto Góra na dwa obwody, gmina Zycz [Siciny] – 2, gmina Góra – 2, a pozostałe gminy po jednym obwodzie.

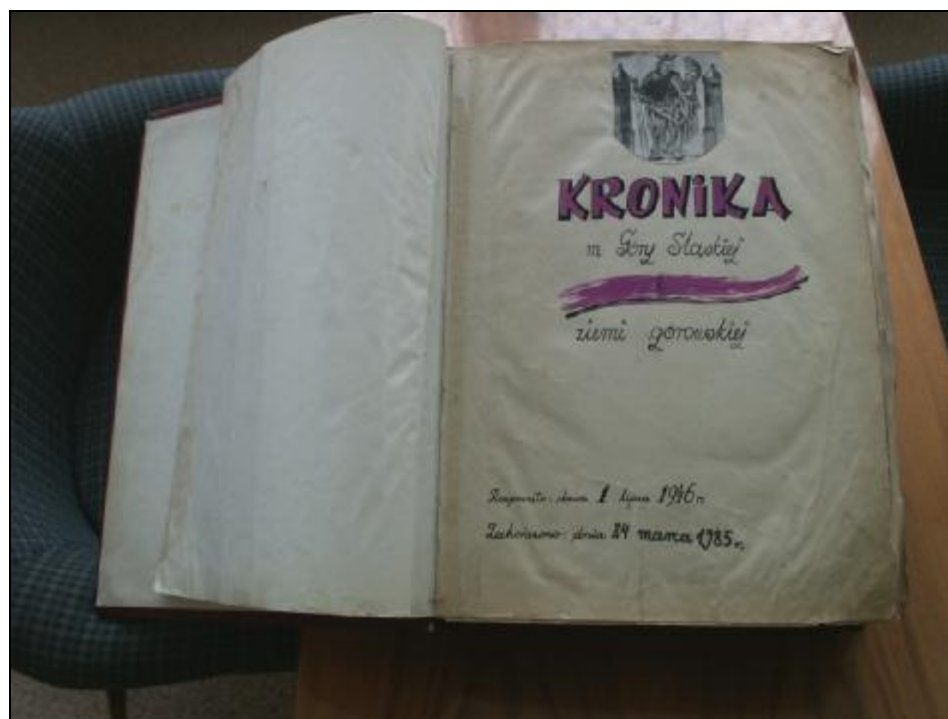
Ogólna ilość uprawnionych do głosowania wynosi jedenaście tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt pięć osób. Frekwencja głosujących równała się do 87%. Wynik głosowania oficjalnie nie został podany do wiadomości publicznej.

Dnia 1. lipca 1946 r. Pełnomocnik Rządu R.P. Obwodu Nr IV. Góra przemianowany został na Starostę Powiatowego. Z tą chwilą i urząd Pełnomocnika otrzymał nazwę starostwa powiatowego.

Dnia 25 lipca 1946 r. wójtowie gminni zaalarmowali Wydział Powiatowy i Starostę Powiatowego o pladze myszy polnych, które niszczą plony i okopowiznę.

Dnia 1 sierpnia wójtowie gminni alarmują, że stada dzików i masy królików polnych wyrządzają poważne szkody w polu.

Środków zaradczych nie zastosowano. Postanowiono jednak zwrócić się do odpowiednich czynników rolnych o nadesłanie zatrutej pszenicy na myszy albo też innych środków radykalnych, zmierzających do wytępienia szkodników.



PIERWSZE ŻNIWA, PIERWSZE SIEWY Cz. I

W 1945 r. powiat górowski miał (i nadal ma) charakter rolniczy. Posiadał gleby słabe lub średnie, wymagające nawożenia. Zakłady przetwórstwa rolnego były rozmieszczone na całym terenie powiatu, ale wówczas były unieruchomione z powodu wywiezienia czy uszkodzenia maszyn (gorzelnie, browary, krochmalnie, mleczarnie itp.) lub z braku surowca (cukrownia). Osiedleńcy w 80% byli bez inwentarza żywego, bo *„inwentarz ten został im zabrany podczas opuszczania poprzednich miejsc zamieszkania; nie mają też zasobów żywności ani środków płatniczych. Ponadto są to ludzie przeważnie, wyczerpani fizycznie i przygnębieni psychicznie”*.¹

Oto kilka przykładów postępowania armii radzieckiej przeszkadzających w pracach rolnych:

30 czerwca 1945 r. – konferencja sołtysów, wójtów i burmistrzów

Ü „*Sołtys wsi Seifendorf [właściwie Seiffersdorf – Radosław] podaje, że do powierzonej mu służbowo wsi przyjeżdżają żołnierze Armii Czerwonej i zabierają ostatnie maszyny rolnicze oraz narzędzia do żniw jak kosy i wozy, które rolnicy tamtejsi przywieźli ze sobą ze wschodu.*”;

Ü 27 czerwca 1945 r. „[...] żołnierze sow. zabrali rolnikom jedną kosiarkę i węgiel, poza tem skosili część jęczmienia zimowego”;

Ü „*We wsi Weilheim [właściwie Wallheim – Ostrawa] kierownik choziajstwa grozi sołtysowi, że zaaresztuje go, jeżeli nadal będzie zajmował się sołectwem, twierdząc, że tylko on jest gospodarzem tej wsi. We wsiach Pluskau [Płoski], Wasocz (Hernstadt) [Wąsosz], Sulgau [właściwie Sulkau – Sulków], Reichen [Zadroże, obecnie część Brzeżan], Nordingen [Borszyn Wielki], Lesten [Czernina] żołnierze Armii Czerwonej zabrali inwentarz żywy i martwy poniemiecki pozostały po wysiedlonych mieszkańcach narodowości niemieckiej*”.

7 lipca 1945 r. – konferencja sołtysów, wójtów i burmistrzów

Ü „*Sołtys wsi Wandekchem [może Wandelheim – Pobieli] donosi, że w jego wsi Ukraińcy kradną osiedlonych.*”

Niemcy wracający do swoich miejsc zamieszkania byli obowiązkowo zatrudniani w sowieckich gospodarstwach rolnych, zwanych „*choziajstwami*”. Niekiedy Polacy również byli zmuszani tam do przymusowej pracy. Wtedy na swoich gospodarstwach pracowali dorywczo.² Rolnicy nie posiadali wcale koni, wołów roboczych, bydła, nierogacizny, drobiu (80%); nieliczni mający konie lub krowy byli narażeni na to, że kierownicy „*choziajstw*” zabierali im te zwierzęta lub wymieniali sztuki lepsze na gorsze.³

Zamiast spodziewanego przydziału krów, koni, owiec, świń itp. dla polskich rolników na terenie powiatu górowskiego Armia Czerwona przekazała do województwa warszawskiego 1 800 sztuk jałowizny i 900 sztuk owiec, co mieszkańcy wsi przyjęli z oburzeniem.⁴

Tak dramatycznie starosta opisywał stan inwentarza żywego: „*Stan inwentarza żywego wynosi: koni 160, krów 375, owiec 470, jałowizny 500, świń 32, kóz 95, kur 80. W normalnych warunkach stan ten by/ty wystarczający dla dwóch dużych wsi, a jeżeli chodzi o teren całego powiatu, jest bardzo niski*”.

¹ APW: SP Góra Śląska 13 s. 11. Inne dokumenty też pochodzą z archiwum wrocławskiego, więc oznaczenie APW w kolejnych przypisach pomijam.

² SP Góra Śląska 13 s. 11

³ SP Góra Śląska 13 s. 11-12

⁴ SP Góra Śląska 13 s. 24

Do pełnego i samodzielnego prowadzenia gospodarstw rolnych potrzeba jeszcze przynajmniej 800 koni, 2.000 krów, 500 owiec, 5.000 kur, 1.500 świń." (pismo z 10 sierpnia 1945 r.)⁵

Niezależnie od niekorzystnej sytuacji, wcześniej przedstawionej w skrócie, złośliwie rozsiewano plotki, o czym informował pełnomocnik rządu na powiat górowski w piśmie z 16 czerwca 1945 r. do urzędu wojewódzkiego w „Lignicy” (tak w oryginale):

„Niektórzy kierownicy chozajstw i oddani im ludzie (przeważnie pochodzenia ukraińskiego) świadomie i celowo rozsiewają pogłoski, że jakoby są oni przygotowani do całkowitego zabrania zebranych przez Polaków pól i pól rolnych. Pogłoski te wzbudziły niepokój i apatie do pracy.”⁶

W tym samym piśmie pełnomocnik wskazywał:

„Od czasu objęcia powierzonego mi powiatu widzi się stale wywożenie różnych maszyn i narzędzi rolniczych przez wojskowe czynniki rosyjskie, ostatnio zaś szczególnie żniwiarek nawet i z tych wsi, które już zostały przeze mnie opisane i przekazane mi przez Władze sowieckie. Okoliczność ta nie nastraja dodatkowo ludności polskiej.”⁷

Osadnicy przystąpili, w miarę swych sił, do pierwszych prac polowych – sadzenia ziemniaków (z braku ludzi ta uprawa zajęła bardzo mało gruntów) i siania zbóż jarych. W czerwcu przystąpiono do sianokosów. Najchętniej

koszono koniczynę i lucernę, trawę zostawiano odłogiem. Zdarzały się przypadki, że kierownicy „chozajstw” nie pozwalali kosić traw, koniczyny, wyki, lucerny na pokarm dla rogaczyny.⁸ Uzasadniali, że należą wyłącznie do nich. Wówczas myślano, że Polacy otrzymają inwentarz żywy (1 500 krów) od Armii Czerwonej, co postawiłoby polskich rolników w trudnym położeniu. Zawarto ugodę z Armią Czerwoną, która zajmowała wiele majątków ziemskich na obszarach najbardziej urodzajnych⁹, w sprawie sianokosów – kosiarze za swą pracę mieli uzyskać jako wynagrodzenie jedną trzecią zbioru, dwie trzecie byłyby własnością sowiecka. Jednakże Polacy do takiej współpracy się nie kwapili pomni wcześniejszych kontaktów z żołnierzami sowieckimi.¹⁰

14 lipca 1945 r. – konferencja sołtysów, wójtów i burmistrzów

Ü „sołtys Pluskau [Płoski] – złożył zażalenie, że na wiosce Pluskau sowieci zabrali konia, krowę i owce”;

Ü „sołtys Grandingu [właściwie Grandingen - Borszyn Mały] Rosjanie sami nie koszą jęczmienia i nie pozwalają też ludziom. Żąda przydziału krów i koni.”;

Ü „wójt burmistrz Lesten [Czernina] – kpt wojska kwaterujący w Lesten zażądał stanu ludzi do roboty [i] koni. W czterech wioskach wojsko zabrania koszenia zboża do czasu, gdy oni opiszą i wyznaczą.”;

Ü „sołtys wsi Alt-Gory [Stara Góra] – w chozajstwie podsownym Rosjanie zbili Polaka za to, że jeden nie przyszedł do pracy.”

21 lipca 1945 r. – posiedzenie przedstawicieli gmin wiejskich i miejskich pow. Góra

Ü „Wpłynęły zażalenia od wsi Szittlau [Schüttlau - Żuchłów], że Rosjanie nie pozwalają zbierać zboża, przerwano pracę po ścięciu 65 ha żyta przy całkowitym przydziale 85 ha.”;

Ü „Takie same zażalenie wpłynęły od wsi Narten [Naratów] i Oberbaken [Zbaków Górny].”

⁵ SP Góra Śl. 13 s. 97

⁶ SP Góra Śląska 13 s. 11

⁷ SP Góra Śląska 13 s. 11

⁸ SP Góra Śl. 13 s. 11

⁹ SP Góra Śl. 13 s. 120

¹⁰ SP Góra Śl. 11 s. 1-11

Starosta alarmował władze nadrzędne, że „*Bez pomocy fizycznej z zewnątrz powiatu i bez pomocy materialnej trudno mi będzie przeprowadzić żniwa tak, jak tego wymaga/by interes państwowy*”. W dalszej części pisma następuje wyliczenie tego, co potrzeba: ok. 1.500 robotników spoza powiatu (i prowiant dla nich), 800 koni z uprzężą, 500 wozów, 3.000 kos, 1.000 sierpów, ok. 200 sierpów do żniwiarek konnych, 5 ton ropy do traktorów, 200 kg oliwy, 40 kg smaru. Ropa, oliwa i smar były potrzebne do „pędzenia” 2 traktorów obiecanych przez wojenną komendanturę.¹¹

12 czerwca 1945 r. ukonstytuował się w Górze „Komitet Obwodowy dla Akcji Żniwnej” (na jego czele stanął pełnomocnik obwodowy), po jego powstaniu przystąpiono do tworzenia komitetów gminnych i gromadzkich, gdzie odpowiednio im przewodniczyli wójtowie i sołtysi.¹² Faktycznie „akcją żniwną” kierował Władysław Wiśniowski – Powiatowy Komisarz Ziemi. Jego zastępcą był Anatol Molicki – kierownik Powiatowego Biura Rolnego. Sprawozdawczością, korespondencją i rachunkowością zajmowała się Danuta Minkowska – referentka statystyczna w Powiatowym Biurze Rolnym.¹³ W terenie obsada „akcji żniwnej” wyglądała następująco:

Czernina	inspektor gminny Akcji Żniwnej	Stanisław Matuszczak	delegat PSL
Siciny	inspektor gminny Akcji Żniwnej	Ignacy Malecki	delegat PPR
Wąsosz	inspektor gminny Akcji Żniwnej	Marceli Kubaczyk	delegat PPS
Rudna	inspektor gminny Akcji Żniwnej	Franciszek Indyk	delegat Związku Samopomocy Chłopskiej
Góra	rejonowy instruktor Powiatowego Biura Rolnego	Ignacy Wielochowski	
Luboszyce	rejonowy instruktor Powiatowego Biura Rolnego	Kazimierz Rodziewicz	
Psary	rejonowy instruktor Powiatowego Biura Rolnego	Franciszek Krepicki	

Źródło: SP Góra Śl. 381 s. 28.

Jednak personel „terenowy” spotkała przykra niespodzianka. Wojewódzki Inspektor Akcji Żniwnej odmówił im wypłacenia wynagrodzenia za pracę.¹⁴

3 lipca przybyli na teren powiatu trzej delegaci Wojewódzkiego Komitetu dla Akcji Żniwnej, którzy skontrolowali stan przygotowań do żniw. 12 lipca¹⁵ w komendzie wojennej odbyła się narada, na której władze sowieckie przydzieliły osiedleńcom z zajmowanych gruntów tereny o powierzchni 3.600 hektarów do zbioru zboża. W okresie późniejszym ok. 30 hektarów jęczmienia ozimego i ok. 110 hektarów rzepaku,

¹¹ SP Góra Śl. 13 s. 12

¹² SP Góra Śl. 13 s. 120

¹³ SP Góra Śl. 381 s. 28. W tym zestawieniu występuje PSL, choć powstał on na terenie pow. górowskiego dopiero na początku 1946 r., z kolei SL – pod koniec 1945 lub na początku 1946 r.

¹⁴ SP Góra Śl. 381 s. 24

¹⁵ SP Góra Śl. 381 s. 15

częściowo już przepadłego (lub 120 ha częściowo wysypanego¹⁶). Armia Czerwona zatrzymała dla siebie obszary urodzajne, Polakom oddając – średnio i nisko urodzajne.¹⁷

Teren powiatu podzielono na dwie części: jedna z komendą w Górze, druga – w Wąsoszu. W rejonie Góry pozwolono na żniwa każdej wsi na jej własnym terenie, wyznaczając obszar uzależniony od liczby mieszkańców. W rejonie Wąsosza wyznaczono 9 wsi w całości, nie biorąc pod uwagę zasiedlenia. Spowodowało to konieczność przerzucania ludności na teren pustej wsi odległej nawet o 6 km.¹⁸

Wskutek niedokładności przy odmierzaniu w kilku miejscowościach oddziały Armii Czerwonej wykosiły przydzielone Polakom zboże, po interwencji zwróciły je tylko częściowo. Ogólny obszar przyznanego obszaru zmniejszył się zatem.¹⁹

Żniwa się rozpoczęły 14 lipca, ale z powodu tego, że władze sowieckie nie uporały się z rozgraniczeniem terenów między Armią Czerwoną i ludność polską, w niektórych gminach termin ten przesunął się do 20 lipca. Rozpoczęcie żniw przed wyznaczeniem terenów dla Armii Czerwonej było zakazane i w wielu wypadkach Polacy byli siłą usuwani z pól.²⁰

Całość terytorium powiatu nie była jeszcze zaludniona. Wg danych starostwa w dniu 31 lipca 1945 r. ludność powiatu liczyła 10 790 osób, z czego w gminie Psary – 50, Luboszyce – 63, a w Jemielnie w ogóle nie było polskich osadników. W ciągu sierpnia ludność powiatu wzrosła do 16 243 osób, gminy Psary do 276, Luboszyce – do 481, a Jemielna – do 4.²¹

W takiej sytuacji i wobec tego, że nie przybyli robotnicy spoza powiatu wykorzystano do prac polowych ludność miejską. „Na terenie miast Góra, Czernina i Wąsosz zorganizowano akcję żniwną wśród ludności w ten sposób, że wezwano inniennie osoby bez zajęcia, zwolniono z biur, urzędów i przedsiębiorstw 70% pracowników, zmobilizowano wszystkie konie znajdujące się w mieście i rozpoczęto żniwa [...]”²² Wąsosz pomagał okolicznym wioskom, a Góra i Czernina objęła swą pomocą rejon Zawieścic - Ryczenia - Wierzowic Wielkich oraz Luboszyce. Bardzo pomocne okazało się 96 kg słoniny otrzymanej z Wojewódzkiego Komitetu Akcji Żniwnej. Przepracowano 1789 dniówek przy żniwach

28 lipca 1945 r. – konferencja wójtów powiatu Góra

Ü „Są poważne przeszkody w akcji żniwnej, szczególnie we wsi Gr. Osten, [Osetno Wielkie] gdzie wojsko sowieckie korzystając z chwilowej nieobecności mieszkańców, zatrudnionych przy żniwie, rabują domy, oraz wydzierają młode ziemniaki.”;

Ü „W gminie [Niechlów] odczuwa się dotkliwie brak krów i koni. Ostatnio był wypadek we wsi Świniary, gdzie wojsko sowieckie zabiera przemocą ściete przez własne siły repatriantów zboża.”;

Ü „Sołtys Bronowa melduje, że wojsko sowieckie rabuje okoliczną ludność. Ludzie obawiają się wychodzić w pole. Był wypadek, kiedy pewien repatriant był zmuszony przez to wyjechać w ogóle z gminy.”

„Wójt gminy [Czernina] ob. Zamojski Michał podał o zebraniu przez wojsko sowieckie 60 ha [zboż] od ludności, zatrudnionej przy żniwie.”

Źródło: PRN i WP Góra Śląska 100 s. 77-84

¹⁶ SP Góra Śląska 381 s. 15; SP Góra Śląska 13 s. 120 – tutaj podano, że między 10 i 12 lipca odbyła się ta narada.

¹⁷ SP Góra Śl. 13 s. 120

¹⁸ SP Góra Śląska 381 s. 9

¹⁹ SP Góra Śl. 381 s. 15

²⁰ SP Góra Śl. 381 s. 15

²¹ SP Góra Śląska 96 (sprawozdanie referatu osiedleńczego z przebiegu akcji osiedleńczej)

²² SP Góra Śl. 381 s. 7

i 90 przy zwózce. Zebrano ogółem: 2 861 ha żyta, 286 ha pszenicy, 70 ha jęczmienia i 120 ha rzepaku.²³

Przebieg żniw ilustruje poniższa tabela:

	19 lipca	23 lipca	28 lipca	4 sierpnia	28 sierpnia
	w hektarach				
Żyto	497	1487	2397	3011	3146
Pszenica	5	Ok. 100	127	478	478
Jęczmień	-	-	-	-	70

Źródło: SP 381 s. 12, 13, 14, 24

W najmniej zasiedlonych gminach (Luboszyce, Jemielno i Psary) żniwa wypadły najgorzej.

Gmina Luboszyce: „*Jedna z dotychczasowych gmin najmniej zaludnionych. Brak rąk do pracy. Jedynie w Irsingen [Irządze] jest 6 rodzin niemieckich, którzy na własną rękę zbierają zboże 19 lipca oraz osiedlonych 9 rodzin polskich w Austen [Uszczonów], gdzie dotychczas zebrano 12 ha.*” (28 lipca 1948 r.)²⁴

Gmina Jemielno: „*Prawie ca/kowicie zajęta przez wojsko sowieckie i zasiedlona przez Niemców, pracujących w t.zw. »chozajstwach«. Jedynie w Cieszynie [Cieszynach] osiedlona 1 rodzina Polaków, gdzie zebrano około 2 ha żyta i 1 ha pszenicy.*” (początek sierpnia 1945 r.)²⁵

Gmina Psary: „*Jedna z gmin najbardziej zajęta przez wojsko sowieckie. Na terenie gminy wsie zajęte w 80% przez Niemców, pracujących przeważnie w chozajstwach. Jedynie w Psarach skoszono około 9 ha żyta i 9 ha pszenicy.*” (początek sierpnia 1945 r.)²⁶

W akcji żniwnej przepracowano ok. 4.600 dniówek (po 15-18 godzin). Przeciętny zbiór wyniósł 7-8 kwintali na 1 hektar. Zebrano w „akcji wsi”: żyto – 2.711 ha, pszenica – 176 ha, jęczmień – 30 ha, rzepak – 100 ha, w „akcji miasta”: żyto – 150 ha, pszenica – 25 ha.²⁷

Wykaz zebranych i zniszczonych zbóż w powiecie Góra

	żyto	pszenica	jęczmień ozimy	owies	rzepak
	w hektarach				
Osadnicy	2861	286	70	30	120
Armia Czerwona (w przybliżeniu)	5000	900	100	-	100
Zniszczone przez bydło, spasienie, okopy, itp.	500	100	50	-	200
Ogółem	8361	1286	220	30	420

Źródło: SP 381 s. 22

Podsumowując żniwa starosta pisał: „*Zaznaczam, że przydział około 1/3 obszaru do zbiórki zboża w powiecie dla ludności polskiej (2/3 zbiórki zboża zebrały Władze Sowieckie), jest*

²³ SP Góra Śl. 381 s. 16

²⁴ PRN i WP Góra Śląska 100 s. 77

²⁵ PRN i WP Góra Śląska 100 s. 72

²⁶ PRN i WP Góra Śląska 100 s. 72

²⁷ SP Góra Śląska 13 s. 121

bardzo krzywdzący (nie mówiąc o tym, że około 100 ha zboża ściętego przez Polaków nie pozwolono ludności polskiej zabrać), albowiem zbiór może wystarczyć na wyżywienie zamieszkałej tu ludności i na skromny zasiew zbóż ozimych.”²⁸

O stosunku Armii Czerwonej do Polaków pisał Władysław Wiśniowski, Powiatowy Komisarz Ziemi i zarazem Powiatowy Inspektor Akcji Żniwnej: *„Ustosunkowanie się Armii Czerwonej do ludności polskiej jest na ogół złe. Dotyczy to w przeważnej mierze t.zw. czaszki wojennych, które przeprowadzają na naszych terenach akcje żniwną. Pomijając już codzienne rabunki i grabieże inwentarza i maszyn, incydenty powodowane zajmowaniem wyznaczonych nam terenów do żniw powodują nawet dwudniowe zwłoki w zbiorze. Komendantury wojenne starają się przeprowadzić w każdym wypadku interwencje, nie zawsze jednak interwencje te odnoszą skutek i w najlepszym razie ludność nasza traci kilkanaście drogocennych godzin pracy.”²⁹*

Praca nie była łatwa ze względu na brak siły pociągowej i kos, sierpów, itp. *„Z powodu zbyt małej ilości koni forsuje się przede wszystkim żniwo. Konie na wsi silniejszych przetrzymuje się na pomoc wsiom słabszym i takim, które zupełnie pozbawione siły pociągowej skazane były na prace sierpem i kosą”³⁰* Brak maszyn rolniczych i narzędzi wynikał w dużym stopniu z działalności żołnierzy sowieckich, którzy stale je wywozili, a przed rozpoczęciem żniw – żniwiarek.³¹ Podobno jedyna snopowiązałka, która ocalała, była ta, którą Stanisław Rohowski, robotnik rolny ze wsi Strumienna w czasie wojny, ukrył przed Rosjanami w stogu siana. Była wykorzystywana w Strumiennej i okolicznych wsiach.³² Tak wynika z jego relacji. Z kolei dokumenty ówczesną sytuację przedstawiają nieco inaczej. Dysponowano 10 traktorami, 23 snopowiązałkami i 6 żniwiarkami oraz pewną liczbą maszyn w Czechnowie. Wg oceny Wł. Wiśniowskiego – była to dostateczna liczba maszyn żniwnych.³³ Problemem za to było brak środków pędnych i smarów. Nie otrzymano ich z „Akcji Żniwnej”. Poradzono sobie kupując przeważnie od żołnierzy sowieckich benzynę i oliwę samochodową. Podczas żniw zużyto 140 litrów benzyny i 10 litrów oliwy.³⁴

Obiecana pomoc z biura Akcji Żniwnej z Legnicy w postaci przysyłania 1.500 rolników ograniczyła się do skromnej ilości kos i 96 kg słoniny, którą zjadła ludność miejska uczestnicząca w żniwach.³⁵

Około 28 sierpnia zakończono żniwach na przyznanym terenach. W wielu miejscowościach odbyły się dożynki.³⁶

cdn

Mirosław Żłobiński

²⁸ SP Góra Śl. 13 s. 120

²⁹ SP Góra Śl. 381 s. 8

³⁰ SP Góra Śl. 381 s. 7

³¹ SP Góra Śl. 13 s. 11 (datowany 16 czerwca 1945)

³² Biedulska L.: op. cit. s. 46

³³ SP Góra Śl. 381 s. 30

³⁴ SP Góra Śl. 381 s. 21

³⁵ SP Góra Śląska 13 s. 120

³⁶ SP Góra Śląska 13 s. 120

WSPOMNIENIA Z GÓRY – LATA 1945-50

Nauka

Przerośnięci, niedouczeni z powodu wojny, uczęszczaliśmy do szkoły wieczorowej przy Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Górze. „Wieczorówka” nazywała się „Prywatne Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum Wieczorowe o ustroju semestralnym” z dopiskiem: z prawami „Państwowych Szkół Średnich”.

W roku szkolnym były dwa semestry, przerabialiśmy dwie klasy szkoły normalnej. Opóźnieni w nauce byli także młodsi, ci nadrabiali w „wieczorówce” kilka lat a potem przenosili się do normalnej „rannej” szkoły. Stąd rozpiętość wieku uczniów w „wieczorówce” była duża – od lat piętnastu do dwudziestu siedmiu.

Do 1950 r. były trzy matury „wieczorowe”, w 1947, 1948 i 1949-50. Dlaczego ta ostatnia była taka długa? Ano w 1948 roku odebrano „wieczorówce” prawa Państwowych Szkół Średnich i trzeba było zdawać egzaminy eksternistycznie – ze wszystkich przedmiotów, nawet z propedeutyki filozofii obejmującej logikę. Kto zdawał logikę, ten tylko to zrozumie! A zdawać trzeba było przed obcymi komisjami w Legnicy i Wrocławiu. Brało się kilka przedmiotów – 2, 3, 4 i w ciągu kilku tur „kończyło edukacją” (jak mówił dyrektor Machniewicz). Dwie pierwsze matury – z lat 1947 i 1948 były łatwiejsze. Zdawało się egzaminy tylko z 4 przedmiotów a w komisjach zasiadali nasi profesorowie.

Szkoła wieczorowa była płatna. O ile dobrze pamiętam, płacono się 400 zł na kwartał. W tym czasie płace wynosiły 2-5 tys. zł. Po wymianie pieniędzy w 1950 roku dostawałem ok. 300 zł, kierownik – 500 zł.

Nauka na „wieczorówce” zaczynała się o 16.00, przeciętnie były 4 godziny lekcyjne, rzadko 5. Młodsi i ci, którzy mogli nie pracować zawodowo, mieli lżej, pracujący gorzej. Praca od 7 do 15, godzina na obiad, do szkoły – i ok. 20 do domu. Na odrabianie lekcji zostawało niewiele czasu, nadrabiało się w niedziele (soboty były wtedy dniami pracy).

Szkoły wieczorowe i zaoczne przetrwały do dzisiaj i teraz mordęga nie jest mniejsza. Edukacją jednak trzeba kończyć, bokiem, skokiem i do przodu!

Nauczyciele tamtego czasu – okiem ucznia (oficjalne dane w monografii liceum wydanej w 1995 r.)

Dyrektor – Edward Machniewicz – uczył chemii. Potężnie zbudowany, były dyrektor Liceum Krzemienieckiego, był naszym postrachem. W jego interpretacji chemia była „chimią”. Mawiał: „jak ty zdasz chemię, to kaktus mi tutaj wyrośnie” – pokazywał na dłoń. Powiedzonkiem było „pada” – czyli powiada. „On, pada, myśli, że chemia to nauka [o] spirytusie! (To do tych, którzy pozwalali sobie na wysoki.)

W naszej klasie było troje bardzo dobrych chemików – Wicia Strusewiczówna (ukończyła chemię w Warszawie), Mietek Zacharzewski (brat aptekarza i pracownik apteki) i Witek Noceń. Obaj zostali farmaceutami we Wrocławiu. Mietek nigdy nie był dla dyrektora Zacharzewskim, ale Zalesińskim, Zakoszewskim, Zapaszewskim itp. Tylko nazwiska pań nie były przekręcane. Na przykład pytał „Jaki pierwiastek ma

najmniejsza liczbę atomowa, powie nam Zawistowski”. Mietek Zacharzewski wstawał i „śpiewał”.

Ulubionym zadaniem dyrektora były zadania stechiometryczne. Zaczynały się z reguły tak” Ile litrów tlenu będziemy mieli z takiej a takiej reakcji” i kogoś do tablicy. Jeśli ktoś nie był na kilku lekcjach obecny, komentował: „Pan iks się już kończył edukacją!”

Dyrektor lubił szkołę i lubił uczniów, ale lubił swoiście. Był miłośnikiem przekręcania nazwisk i nieprzyjemnych ironicznych komentarzy. Traktowano wieczorówkę poważnie, zwracano się per „pan”, „pani”. Jedyne dyrektor używał „pana”, kiedy chciał komuś dopiec. „Trąbienie” było wtedy powszechne. Olek Romanowski jadąc motocyklem ulicą Armii Polskiej, zatrał przed ulicą prowadzącą do szkoły. Nie zauważył, że na skrzyżowaniu stał dyrektor. Nazajutrz komentarz w klasie: Wiecie, „pada”, PAN Romanowski jedzie, i na zakręcie trąbi na swego dyrektora! Ale uklonić się nie raczył!

Kiedyś dyrektor robił w gabinecie chemicznym jakieś doświadczenie. W ostatnich ławkach nie bardzo uważali. Wyrwał więc zniecka kogoś. Iks powie nam, co otrzymaliśmy z tego doświadczenia. Iks z rozmachem, z podpowiedzi, czy pamiętając wstępy do zadań stechiometrycznych – „ile litrów tlenu...” – odpowiedział „tlen”. Dyrektor rozpromieniał się. Wietie, „pada”, mamy drugiego „Pristleya”. Od 1770 roku nikt nie wpadł na to, że wodór to jest zwykły tlen. Iks może dostać za to Nobla! Długo trwały te komentarze, bo gratka nie byle jaka. Iks dostał w klasie przydomek „Tlen”.

Innego razu w gabinecie chemicznym czekał na następną lekcję profesor Baczyński. Stał zamyślony pod oknem a dyrektor robił jakieś doświadczenie. Nagle grzmotnęło jak z armaty, dyrektor zapalił wydzielony wodór. Profesor Baczyński aż podskoczył wystraszony, a dyrektor: „tak panie Leszku”!!! (Profesor Baczyński miał na imię Aleksander, ale znajomi nazywali go Leszkiem).

W pierwszej ławce naszej klasy siedział Wacek Ciach. Dyrektor stawał nad nim, wznosił rękę do góry i ruchem katowskiego miecza spuszczał ją gromko głośząc „Ciach”! Biedny Wacek aż przysiadł w ławce. Wacek został lekarzem.

Omawiając nawozy pytał: „Wiecie co to jest guano? Pierze, kości, EKSKREMENTY!” Te ekskrementy były wygłaszane z ekspresją i wygłosem.

Uczył się z nami Walenty Dobrzyński (potem profesor w Opolu). Był w klasie najstarszy, miał 27 lat, pracował w młynie. Dyrektor zaczepił go kiedyś. „Dobrzański pracuje w młynie, czy może mi przynieść trochę zmiotków dla kur?” Na to Waluś przytargał worek zmiotków. Dyrektor skrzywił się. „Dobrzański – to nie zmiotki, to smietie”. Waluś domyślił się o co chodzi. Przyniósł worek mąki. I tu dyrektor uznał, że to prawdziwe zmiotki.

Imieniny dyrektora obchodzono uroczyście. W imieniu uczniów zabierał głos „Michaśka” – Michał Borysewicz – rodzeniutki ojczulek Jana Borysewicza – tego od „Lady Pank”.

Tu muszę zrobić dłuższe odstępstwo od tekstu.

Piszę „Michaśka”, bo w Górze było dużo „Wilniuków”, a Wilniuchy używali dziwnego słownictwa. Męskie imiona były używane jak żeńskie. Np. Jan, Janek to był Jaśka, Michał – Michaśka, Rysiek – Ryska, Staś – Staśka. Inne znów z dodatkiem „uk”.

Alfons – Alfuk, Józek – Juziuk, Kazik – Kaziuk. Stąd Kaziuki wileńskie. Tak na marginesie – marszałek Józef Piłsudski był to w domu Ziuk. Jeszcze przed śmiercią patrząc na swój młodzieńczy portret, zwierzał się adiutantowi „Biedny Ziuk!”. Pospolity Józio zmienił się w domu Piłsudskich na pańskiego Ziuka, gubiąc „Jó”. Ale kto wiedział to oprócz Wileńczuków.

Jeszcze innym regionalizmem było zruszczanie imion. Władek to był Wałodźka, Stefan – Stiopa, Olek – Saszka.

Koło Wilna żyli też psi i koci a konia zjedli wilcy. Znow koło Oszmiany „sonco było bardzo gorące”.

Wracając do imienin dyrektora Machniewicza, nie pamiętam, co mówiły delegacje uczniów wręczając kwiaty, chyba same banały. Natomiast Michaśka Borysewicz brał z miejsca wysokie tony: O TY wielki przyjacielu i wychowawco młodzieży, Ty budowniczy pierwszej szkoły, Ty chlubo polskiego nauczycielstwa. Przyjm od kochającej Cię młodzieży idącej drogą życia wskazaną przez Ciebie najlepsze życzenia. Itd. Itp. Słowa może inne, ton na pewno ten. I nie wiadomo było: kpi czy o drogę pyta. Zresztą u Michaśki było tak zawsze. Groźny dyrektor miał łzy w oczach dziękując za życzenia.

W najgorszym okresie stalinizmu – latach 1950-1953 dyrektor Machniewicz zupełnie stracił rezon. Czuł się poniżony i zagubiony. Zwracających się do niego z problemami odsyłał do przewodniczącego ZMP w szkole mówiąc: „Idźcie pytać Gońciarczyka, on tu teraz rządzi”.

Tadeusz Gonciarczyk, przybrany syn ubowca Smazy, rzeczywiście rządził szkołą. Być może przyspieszyło to śmierć dyrektora Machniewicza.

Profesor Konstatnty Matulewicz – matematyk

Państwo Matulewiczowie nie mieli własnych dzieci. Wychowali i wykształcili trzy dziewczynki.

Na początku była bieda. Pan profesor mieszkał wtedy w bloku przy ulicy Armii Polskiej – obok Domu Kultury i boiska szkolnego. Na boisku pasła się jego koza, którą przywiązywał na nowej trawie wychodząc na przerwę

Przychodził do szkoły w szarym fartuchu. Wchodził do klasy, wyciągał z kieszeni budzik, stawiał na stoliku i oznajmiał: „Lekcja matematyki 27, trygonometrii dwunasta, do tablicy iks i igrek, kartkówki omega i zet. Tablica była podzielona na połowę, ci do kartkówek siadali w pierwszej ławce i dostawali zadania na kartkach przygotowanych wcześniej.

Ani ściągnąć, ani podpowiedzieć. Jeśli nawet klasa liczyła 40 uczniów, co 10 dni każdy mógł być sprawdzony. Nie było siły, aby odciągnąć profesora od matematyki i zjechać na bardziej ciekawy temat.

Jeżeli ktoś zaszumiał albo nie uważał, dostawał polecenie „chwilowo wstań” a po jakimś czasie „chwilowo siadaj”. Profesor opracował jeden z rozdziałów książki matematycznej wydanej we Francji. Wręczył mnie jeden z 10 zeszytów swego autorstwa, które nadesłali mu wraz z całą książką Francuzi. Niestety zaginał u mnie i nie pamiętam ani wydawcy (zdaje się Sorbona), ani zagadnienia autorstwa prof. Matulewicza. Wiem tylko, że dla mnie to była czarna magia.

Miał swoich ulubieńców – oczywiście matematyków. M. in. byli to Anatoliusz Bober i Czesława Górska. Z nimi najchętniej rozmawiał, najbardziej cieszył się z ich odwiedzin.

Kiedy leżał w szpitalu, chorzy w sali zajmowali się swoimi chorobami, plotkami, czytaniem, słuchaniem radia. Profesor, obłożony książkami i notatkami matematycznymi wylączał się zupełnie. Opracowywał coś i tylko to go interesowało.

Profesor Matulewicz miał sokole oko. Ja nosilem już okulary, nie rozróżniałem jeszcze nawet sylwetki, kiedy słyszałem z daleka – dzień dobry! Prosiłem, aby nie kłaniał się pierwszy, pozdrowię, kiedy podejść bliżej. „Nie przejmuj się, mówił, korona mi z głowy nie spadnie”. Nie kłania się pierwszy ani młodszy starszemu, ani podwładny szefowi, ale grzeczniejszy. Protestowałem, twierdząc, że czego innego uczyli mnie i w domu, i w szkole, i głupio mi. Toż nie ogłaszam tego publicznie, widzę, że masz okulary i wcale nie czuj się głupio, zagadasz jak będziesz blisko.

Na II zjeździe absolwentów w 1970 roku uczestnicy zjazdu wystąpili z wnioskiem do starosty w Górze o odznaczenie profesora Złotym Krzyżem Zasługi. Dlaczego wcześniej władze tego nie zrobiły – nie wiadomo, widocznie był „nie nasz”, ale wniosek przyjęto i odznaczenie profesorowi wręczono. Na pomniku oprócz napisów była i kopia Krzyża Zasługi. Niestety, i litery, i krzyż z brązu zostały zerwane przez „elementy” i teraz już wizerunku krzyża nie ma, chociaż litery zostały odnowione.

Na III zjeździe w 1975 roku profesor Matulewicz już nie był obecny z powodu choroby nóg. Kupiono kwiaty i zlecono Bolkowi Baranowskiemu i mnie jako miejscowemu wręczenie bukietu, pamiątkowego albumiku i znaczka III zjazdu profesorowi.

Byliśmy serdecznie przyjęci, widocznie coraz mniej dawnych uczniów przychodziło do chorego.

Podziwialiśmy pamięć i chęć uczestnictwa w życiu szkół, które ukończył. Liceum w Borysowie na Białorusi miało obchodzić stulecie istnienia w 1972 roku. Wysłał więc do Borysowa list ze zgłoszeniem uczestnictwa w obchodach i propozycje wygłoszenia wykładu na zjeździe. Niestety otrzymał w odpowiedzi wiadomość, że liceum już nie istnieje i obchodów nie będzie.

Na tablo absolwentów z Borysowa profesor wyliczył z pamięci nazwiska wszystkich wykładowców i kolegów. Niesamowite! Po 60 latach taka pamięć. Wszystkich! Mało tego, dawał krótkie charakterystyki wykładowców.

Kiedyś bardzo lubił chodzić. Nie spacerować, a chodzić. Opowiadał mi kiedyś, że przemierzył pieszo całą Wileńszczyznę i część Nowogródziny na piechotę. Nie poznasz ani ludzi, ani kraju jeżdżąc. Trzeba wziąć plecak, pałkę do ręki i maszerować. Patrzyć i widzieć. Rozmawiać i z panem, i z chłopem, i z kobietą, i z dzieckiem. Patrzyć, słuchać i czuć woń lasu, pola, łąki, bagniska, jeziora. Dopiero wtedy poznasz, pokochasz i zrozumiesz krainę.

Bardzo bolał nad tym, że choroba nie pozwala mu chodzić, trudno mu teraz zrobić kilka kroków.

Olgięrd Stankiewicz

PRZYSZŁAM TU NA JEDEN ROK

Tak planowałam, ale wyszło inaczej. Z sześćdziesięciu lat dziejów naszego liceum aż 40 należy też do mnie. Droga do Góry wcale nie była prosta. Najpierw szukałam jej w Karkonoszach, potem odczekałam kilka godzin na stacji w Bojanowie, gdzie rozmową zabawiał mnie pan Konstanty Matulewicz, wcale nie przyznając się do tego, że uczy w liceum. A spacer ze stacji kolejowej na ulicę Szkolną do miłych nie należał. W szkole czekał na mnie dyrektor pan mgr Józef Tarkowski. Dostałam pokój w internacie, salon, wprawdzie miał klamkę, ale nie miał zamka, umeblowany był elegancko: żelazne łóżko, w kącie piec, jakieś krzesła i stół oraz niedomykająca się szafa. Pierwsza rada pedagogiczna, wszyscy są dla mnie mili. Jest duża grupa młodych nauczycieli: Jadzia Kaźmierczak, Zosia Pieńkowska, Wanda Szmydyńska, Janina Wlazlak, Helena i Roman Mitorajowie, Jurki Cichowicz i Tarkowski, Tośki Nasiadko i Sromek.

Warunki pracy dobre, atmosfera w szkole i środowisku sprzyja nawiązywaniu przyjaźni. Podziwiałam zapał moich kolegów i sama włączam się w nurt życia szkoły.

To nasze liceum w latach najgorszego stalinizmu i później miało szczęście do zdecydowanych dyrektorów, którzy często kosztem własnego dobra byli obrońcami młodzieży i nauczycieli. Wiedzę o poprzednikach czerpałam z protokołów rad pedagogicznych, a wynika z nich, że z odpraw kuratorskich i miejscowych przekazywali nauczycielom to, co musieli, w życie wcielali tyle, aby szkoła miała święty spokój i stwarzali warunki do optymalnej pracy dydaktycznej.

Opiekunowie organizacji młodzieżowych i wychowawcy czuwali, by nie przekroczyć granicy przyzwoitości i propagowali różne ciekawe formy pracy, wzbogacające umysły i kształtujące charakter. Wypada tu wspomnieć o nowatorskich na skalę kraju formach pracy organizacji harcerskiej, a szczególnie o Harcerskiej Służbie Bibliotecznej i Samorządu Uczniowskiego.

Szkoła zawsze miała problem z naborem, były dodatkowe egzaminy wstępne, ale poziom dydaktyczny budził uznanie i środowiska i władz kuratorskich. O poziomie świadczy ilość absolwentów zdobywających indeksy studenckie. Tak w dawnym województwie wrocławskim, a później leszczyńskim byliśmy zawsze w środku, chociaż, jak wspomniałam, przy rekrutacji, startowaliśmy z gorszej pozycji. Był to wynik pracy nauczycieli i uczniów. Popołudniami szkoła tętniła życiem, pracowały koła przedmiotowe, SKS-y, biblioteka była czynna do godziny 18-tej.

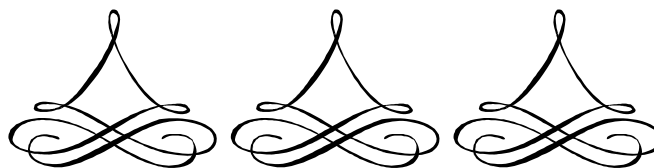
Nauczycieli zdobywaliśmy wspólnie z władzami miasta i powiatu dobrymi warunkami mieszkaniowymi i chociaż większość zaczynała od mieszkania w internacie, bądź przybudowce, to w końcu wszyscy otrzymywali odpowiednie „M” z przydziału miasta, bądź spółdzielni i dlatego tu „zapuszczali korzenie”. Ta stabilność kadry nauczycielskiej dawała owoce, uczeń był podmiotem, szkoła promieniowała w środowisku. Tak było od początku, taki model szkoły stworzyli pierwsi nauczyciele z mądrym dyrektorem Edwardem Machniewiczem, tak czynili następcy.

Najściślejsze więzi łączyły pierwsze roczniki, szkoła była mała, wszyscy czuli się jak w rodzinie, znali swoje problemy. Z inicjatywy najstarszych roczników doszło do zorganizowania pierwszego zjazdu absolwentów w 1958 roku, w 10 rocznicę pierwszej

matury. To spotkanie cieszyło się niezwykłą renomą i otoczką charakterystyczną dla tej szkoły i stało się zaczątkiem tradycji w tym zakresie. Kolejne gromadziły mniej przedstawicieli poszczególnych klas, a potem i roczników. Ma to swoją przyczynę, wynikającą z rozwoju szkoły, przybywało bowiem oddziałów, uczniowie w tej masie zaczęli być anonimowi, ściśle dawniej więzi zastępować zaczęły bardziej sformalizowane. W tej chwili szkoła ma 4980 absolwentów, a spotkania klasowe zastąpiły międzyrocznikowe, które też mają swój urok.

17 września w czasie IX Zjazdu Absolwentów wszyscy jego uczestnicy przeżywali ze wzruszeniem kolejną przygodę życiową. Przyjechali z różnych stron Polski i świata, by się spotkać, powspominać i jeszcze raz przeżyć młodość.

Zofia Hanulak



18 września 2005 r. niespodziewanie zmarł Stefan Sammler, poeta mieszkający we Wronińcu w gminie Niechlów. Ogłaszał swe utwory w różnych publikacjach zbiorowych. Prezentowaliśmy jego teksty w „Kwartalniku Górowskim” w 2003 r. Ostatnio PCDN i PPP wydał jego samodzielny tomik poetycki pt. „Noc lunatyka”. W najbliższym numerze naszego pisma opublikujemy wspomnienie o Zmarłym i jego wiersze.

W CIENIU KOMITETU OBYWATELSKIEGO „SOLIDARNOŚĆ” (cz. II)

PROGRAMY WYBORCZE

Jedynie trzy ugrupowania posługiwały się programami wyborczymi, więc jedynie je przedstawię w tym rozdziale.

Komitet Obywatelski „Solidarność”. Ze wszystkich ugrupowań KO”S” przedstawił program najobszerniejszy, zawierający elementy gdzie indziej nie występujące. Zaczyna się swoistą deklaracją ideową:

„27 maja b.r. pójdziemy do urn wyborczych. Po raz pierwszy od ponad pięćdziesięciu lat, ca/kowicie wolni, wybieramy radę naszej gminy – naszej wspólnoty samorządowej. Aktem wyborczym udowodnimy, że wola nasza, jest tworzenie nowego systemu opartego na prawdzie, wolności i miłości społecznej w prawem rządzonej demokratycznej Rzeczpospolitej.

Zarządzanie gminą powierzamy naszym przedstawicielom – ludziom uczciwym. Postawą w wyborach wykażemy, że obca była, jest i będzie ideologia socjalizmu marksistowsko-leninowskiego oraz jego reprezentanci, zwolennicy i głosiciele. Uważamy, że nie mogą być naszymi rzecznikami ludzie nomenklatury i skompromitowanego systemu, którzy w ciągłych zabiegach o własny interes, przez wiele dziesiątków lat traktowali nas jako obywateli drugiej kategorii.”¹

Potem następuje kilkanaście punktów szczegółowych takich jak perspektywa, ocena przeszłości, administracja lokalna, praworządność i ład publiczny, wypoczynek i rekreacja, kultura, oświata, ochrona środowiska człowieka, ochrona zdrowia, mienie komunalne, potrzeby komunikacyjne, rozwój przemysłu, rzemiosła, usług i handlu, budownictwo komunalne, rolnictwo, finanse gminy.

W trakcie dyskusji nad tym programem podczas posiedzenia KO „S” reprezentowano dwie postawy, jedna – sformułować konkretne zadania, nawet określić terminy realizacji, druga – przedstawić ogólniki. Ostatecznie przychyłono się do rozstrzygnięcia pośredniego – ustalić cele wyborcze na tyle szczegółowo, na ile się da, ale jednocześnie jak najmniej konkretnie, by nie zrealizowanie jakiegoś zadania nie obciążało przyszłych radnych.

Oto przykłady zapisów:

„Kultura. Powrót do chrześcijańskich i europejskich źródeł tysiącletniej kultury polskiej przez umożliwienie mieszkańcom naszej wspólnoty godnego i pełnego w niej uczestnictwa, uwrażliwienia na sprawy rodziny i społeczeństwa”.

„Oświata. Uświadamiając sobie znaczenie, jakie ma dla przyszłości wychowanie i nauczanie nowych pokoleń młodzieży oraz biorąc pod uwagę wieloletnie w tym względzie zaniedbania należy uspołecznić szkołę i zapewnić jej warunki właściwego działania”.

„Rozwój przemysłu, rzemiosła, usług i handlu. W okresie zmian systemu gospodarczego stworzenie dogodnych warunków rozwoju przemysłu związanego swym charakterem z istniejącym

¹ „Gaz. Górow.” 1990 nr 7 s. 4; stąd wszystkie cytaty programu KO „S”.

rozwiniętym zapleczem rolniczym, u/atwienie powstania i nieskrępowanego rozwoju drobnych zak/adów wytwórczych, rzemieślniczych, us/ugowych i handlowych, które poszerzą możliwość zatrudnienia absolwentów szkół i bezrobotnych.”

Grupa Kandydatów Niezależnych. W części ulotek prezentujących program (jeden typ) afiszują się swym niedawnym zaangażowaniem w działalność KO „S” łącznie z wyliczeniem pełnionych funkcji. Jednocześnie odcinają się od tegoż KO „S”: *„Do wystąpienia z KO »Solidarność« sk/oni/o nas to, że idea solidarności jest naszą ideą i nie mogliśmy się zgodzić na jej wypaczenie i uproszczone pojmowanie”*²

Deklarują swą niezależność: *„GKN – Grupa Kandydatów Niezależnych nie jest związana z organizacjami politycznymi. Jej członkowie chcą odpowiadać tylko przed wyborcami i własnym sumieniem”.*

Program zawiera jeden cel niejako zasadniczy o charakterze bardzo ogólnym, z którym trudno się nie zgodzić. *„Chcemy aby Góra była gminą, w której ludzie będą sobie życzliwi, będą chcieli sobie pomagać a nie szkodzić, będą żyć na coraz wyższym poziomie materialnym i kulturalnym, gdzie instytucje w niej działające będą pracować sprawnie i z pożytkiem dla mieszkańców”.*

Dalej następuje szereg bardzo konkretnych zadań, które należy wykonać, by ten główny cel zrealizować:

„1. Szczegółowe zapoznanie się ze stanem gospodarki i problemami nurtującymi gminę.

2. Rozpoznanie źródeł finansowania budżetu oraz wyszukiwanie i ocenianie możliwości zwiększenia wpływów.

3. Racjonalne gospodarowanie środkami będącymi w dyspozycji gmin i sołectw.”

Program w zależności od rodzaju ulotki kończy się następująco:

„Wybór kandydata GKN stanowi gwarancję racjonalnego, odpowiedzialnego i skutecznego działania samorządu”.

„Głosując na naszego kandydata masz możliwość dokonania właściwego wyboru, nie głosując na niego stwarzasz możliwość, że w samorządzie nie będą realizowane idee demokratyczne a totalitarne”

Obszerne fragmenty tego programu zostały opublikowane na łamach „Panoramy Leszczyńskiej” (w nakładzie ok. 50 tys. egzemplarzy). Jako jedyne ugrupowanie wyborcze z Góry zostało tak potraktowane przez ten niedawny tygodnik KW PZPR w Lesznie.³

Samorządowy Komitet Mieszkańców. Do SKM *„może przyjść każdy: robotnik, rolnik, inteligent, rzemieślnik, emeryt. Samorządowy Komitet Mieszkańców Miasta i Gminy Góra, nie zagląda nikomu w życie, nie interesuje nas jakiego światopoglądu jest się wyznawcą, również przeszłość i teraźniejszość polityczna to sprawa indywidualna każdej osoby.”* W ten sposób sami się rozgrzeszyli ze swej komunistycznej przeszłości, nie wyrażając żadnej skruchy. Przekreślając przeszłość, przekreślili także swoją niezbyt, chlubną przeszłość, i tym samym odcięli się od możliwości dyskusowania nad nią.

Najważniejszymi cechami potencjalnego kandydata to *„fachowość, kompetencje, rozsądek, chęć działania dla dobra ogółu, umiejętność dostrzegania potrzeb i sposobów ich*

² Na podstawie ulotek (dwa rodzaje).

³ (has): *Górowska Grupa Kandydatów Niezależnych*, „Pan. Leszcz.” 1990 nr 18 s. 3

rozwiązywania, a przede wszystkim, co dla rozwoju naszego miasta i naszej wsi chce kandydat w ramach samorządu zrobić.”

Tymi fachowcami okazali się ludzie dawnego aparatu władzy.

„Nasz program wyborczy jest krótki [...] i przedstawiamy Go w formie alternatywnych stwierdzeń kierowanych do wyborców:

- Jesteśmy za samorządnością, ale przeciwko monopolowi jednej siły w samorządzie lokalnym,
- Jesteśmy za sensowną prywatyzacją w handlu i usługach, ale przeciwko gromadzeniu w rękach rodzin lub zespołów wielu obiektów handlowych i usługowych, za pomocą których można wywierać presję na samorząd,
- Jesteśmy za rynkiem pracy, ale przeciwko pozbawieniu pracy ludzi tylko dlatego, że kierownictwo, związki i samorządy zakładów pracy nie podejmują działań zmieniających strukturę i formy produkcji, [...]
- Jesteśmy przeciwni dla polityki gospodarczej prowadzącej do wyniszczenia gospodarki rolnej [...]
- Sprzeciwiamy się rosnącej skali bezrobocia w Górze [...].”

Jak widać „socjaldemokraci” byli za kapitalizmem, w którym ludzie mogą się bogacić, ale nie za bardzo, bo będą wywierać presję na samorząd. Nie wolno zwalniać ludzi, gdy dyrekcje zakładów nie będą starały się przystosować do wolnego rynku. Należałoby utworzyć jakieś „rezerwy”. Nie piszą jednak skąd brać pieniądze na ich utrzymanie.

Duch propagandy PZPR'owskiej też był obecny. Kilka dziesięcioleci komuniści straszili mieszkańców Ziemi Odzyskanych złymi Niemcami, tak i wówczas do tego twórczo nawiązali „socjaldemokraci” starając się wywołać wśród wygnanców z kresów poczucie zagrożenia i tymczasowości.

Dalej w programie piszą:

„Rzecz jasna, w wyborach do samorządu będą bardzo istotne także te zwykłe codzienne sprawy i tak:

- W mieście i gminie kwestia zaopatrzenia w wodę,
- Kwestia mieszkań, by otrzymanie mieszkania nie łączyło się z łzami związanymi z wysoką opłatą czynszową,
- Kwestia utrzymania porządku w mieście i na wsi, remontów starej substancji mieszkaniowej, rozwoju handlu i usług w mieście i na wsi górowskiej,
- Kwestia budowania tanich mieszkań dla najuboższych warstw społecznych i dla młodych małżeństw,
- Kwestia tworzenia nowych miejsc pracy dla absolwentów szkół średnich i zawodowych,
- Kwestia ochrony poziomu życia emerytów i rencistów,
- Kwestia rozbudowy bazy dla kultury masowej, oświaty i ochrony zdrowia.”

Te obietnice kończą się szlachetną zapowiedzią: *„Nasi kandydaci, gdy zostaną wybrani gwarantują, że wszystkie swe siły, środki i umiejętności poświęcą, by powyższe i inne problemy rozwiązywać jak najlepiej, nie tylko dla dobra określonej partii i grupy, czy zespołu, ale dla dobra wszystkich mieszkańców miasta i gminy Góra Śląska.”*⁴

⁴ „Ziemia Górowska” 1990 nr 3 s. 2-4; stąd wszystkie cytaty programu a właściwe oświadczenia o deklaracji programowej.

PRZEBIEG KAMPANII

Mocny początek. 24 kwietnia KO „S” rozpoczął swoją kampanię wyborczą, organizując w kinie „Światowid” spotkanie wyborcze swoich kandydatów. Na tyle ona przyciągnęła uwagę mieszkańców Góry, że wypełnili salę o kilkuset miejscach. Oprócz innych przyczyn wynikało to z dobrej informacji. W ostatnią niedzielę przed tą imprezą księża podczas mszy informowali o niej wiernych. Od poniedziałku miasto zostało oblepione ogłoszeniami. Papier na nie pochodził z plakatów z ubiegłorocznej kampanii parlamentarnej. Spory ich zapas pozostał po drugiej turze w szafach biura „Solidarności”. Pocięto je na dwie części, górną z czerwonym napisem „Komitet Obywatelski Solidarność” zachowano, drugą ze zdjęciem odwrócono i zadrukowano.

Nad wejściem do kina wisiał transparent z napisem „Solidarność”. W holu wystawiono skarbonkę na datki i stosik „Gazety Górowskiej”. Stoisko to obsługiwali Krystyna Mrajska, Henryk Choiński i Henryk Sprutta.

Imprezę rozpoczął i prowadził Eugeniusz Lewandowski. Przedstawił cel spotkania i zaprezentował poszczególnych kandydatów. Każdemu przypinano do kłapy małą miotelkę z napisem „Solidarność”. Po tej dekoracji kandydaci usiedli w fotelach twarzą w twarz ze swoimi wyborcami. Jediną dekoracją sali była duża, brzoźowa miotła z napisem „Solidarność”.⁵

Następnie zabrał głos senator St. Hoffmann, który tutaj przyszedł w podwójnej roli – jako ten, którego obowiązkiem jest utrzymywać kontakt z wyborcami, i jako mieszkaniec Góry, zainteresowany kandydatami do samorządu terytorialnego. Tak jego wystąpienie wyglądało w oczach jednej z mieszkanki Góry; *„Pan senator nie odczytał referatu, głę jak stwierdził, napisał na tę okoliczność jeden, potem drugi, lecz każdy wydawał się zły, przepelniony sloganami, dlatego, aby nikogo nie zanudzać, powiedział krótko kilka słów od siebie. Przedstawił bardzo ogólnie działalność rządu Mazowieckiego, jego zamierzenia i trudności oraz podkreślił wagę nadchodzących wyborów do samorządu. Od samorządu nie należy oczekiwać cudów, ale jest szansa, że nasi przedstawiciele będą decydować o naszych sprawach.”*⁶

Po senatorze głos zabrał Fr. Mamulski zaprezentował program wyborczy KO „S” oraz omówił technikę głosowania.

Najwięcej czasu poświęcono na zadawanie kandydatom pytań. Można je pogrupować wokół pewnych tematów. Przynależność terytorialna Góry Śl.: *„Uważam, że miasto wojewódzkie powinno być dużym, i prężnym ośrodkiem naukowym, administracyjnym i kulturalnym i to można powiedzieć o Wrocławiu. Natomiast Leszno jest tylko skupiskiem urzędników i niczym poza tym. Można powiedzieć, że w związku z podziałem administracyjnym w roku 1975 Góra i gmina bardzo dużo straciły. [...]”* *„Oglądam często Górę z lotu ptaka. I mogę szczerze powiedzieć, że większa część anten telewizyjnych ustawiona jest na Wrocław. Jest to pewna forma plebiscytu mieszkańców tego miasta [...]”* *Ekolog* a: *„Jako 12-14-latek jeździłem rowerem nad Barycz. W połowie lat siedemdziesiątych była to najczystsza rzeka w Polsce. Potem nastąpiła degradacja i obecnie jest to rzeka o bezklasowej czystości wody. [...]”* *„Lasy, które dotychczas były piękne, umierają, tak proszę państwa, umierają. Winne jest temu kwaśne powietrze,*

⁵ Późniejszy burmistrz wywodzący się z KO „S” często chodził z tą miotelką w kłapie garnituru.

⁶ Sarek E.: *Nie był to na pewno czas stracony.* Artykuł przeznaczony do „Gazety Górowskiej”, ale nie opublikowany.

produkt Huty Miedzi Głogów. Musimy się przed tym bronić.” G a z z i e m n y: „Na terenie Góry są bogate złoża gazu ziemnego, ale o pozwoleniu na użytkowanie gazu decyduje Poznań, a nie lokalne władze. To gmina powinna decydować. To nie jest tylko problem miasta, chcemy, żeby gaz był również dostępny dla mieszkańców wsi. Chcemy, żeby wszystkim mieszkańcom gminy żyło się lepiej.” F i n a n s e przyszłego samorządu: „Szereg firm, których organem założycielskim jest m.in. Urząd Wojewódzki w Lesznie nie zasila kasy miasta podatkami, które odprowadzają do województwa. Np. »Mera« i »Moda« odprowadzają do Wrocławia. To należy zmienić.” „Podatki powinny być najniższe czym należy przyciągnąć jak najwięcej firm z sąsiednich województw”. O ś w i a t a: „W latach siedemdziesiątych Góra liczyła 8 tys. mieszkańców i miała trzy szkoły. Obecnie liczy 12 tys. mieszkańców i nadal ma trzy szkoły podstawowe, a to nie wystarcza. Trzeba myśleć o dzieciach, bo warunki nauczania są straszne, budynki nie są przystosowane do tak dużej liczby dzieci i w przypadku pożaru może dojść do tragedii. Należy więc wybudować nową szkołę, najlepiej między osiedlem Kazimierza Wielkiego a ul. Waryńskiego”.⁷

Tak odebrała prezentację programu wyborczego i kandydatów jedna z mieszkanki miasta:

„Trzeba przyznać, że program KO »S« jest piękny, obejmuje naprawdę ważne sprawy dotyczące Góry, budowa szkoły, oczyszczenie rzeki Barycz, itd. Jednak każdy z [przyszłych] radnych zastrzegł sobie, że potrzebne do realizacji każdego przedsięwzięcia są duże pieniądze. Oby nie skończyła się rola kandydatów na radnych tylko na formułowaniu pięknych programów. Gdyby, chociaż połowa tego, co zamierzają przyszli radni, udało się zrealizować, to uważałabym za pełny sukces. Zapal i ich szczere chęci to jak na początek bardzo wiele, oby się udało.”⁸

Spotkanie urozmaicały występy artystyczne młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego.

Uczestnicy kampanii wyborczej, kandydaci na radnych i wyborcy zbyt dosłownie wzięli słowa o samorządzie. Sądzieli na wyrost, że sami będą rozstrzygać o swoich sprawach, w rzeczywistości, jak pokazały najbliższe miesiące, dostali jedynie wycinek tego, czego oczekiwali.

Jakby przedłużeniem tego spotkania w kinie „Światowid” był najbliższy numer „Gazety Górowskiej”, który zawierał relację z tego mocnego rozpoczęcia kampanii wyborczej przez KO „S”, listę kandydatów i program.

Mirosław Żłobiński

⁷ Wszystkie cytaty za: Vo: Pe/na sala. „Gaz. Górow.” 1990 nr 7 s. 1, 2

⁸ Sarek E.: Nie był to na pewno czas stracony.

Hubert Kubicki

Wiersze

I

*Jeśli zbyt błażę zda ci się ma miłość,
Jeśli nie dosyć o niej mówię wkoło,
Wiedz pani; winna jest temu zawiłość
Życia; żeś cichość moje słowa biorą.
Jeśli zaś pieśni moje, tu spisane,
Nie dość są twemu uchu pieśńwymi,
Jeśli cię zloszcza, drażnią mdłe i marne,
Prostackie, liche, gły obraźliwymi
Wszystkie te moje starania się zdają,
Miej tedy wzgląd na prostotę mej duszy;
Mowy, choćby i zgrabne, nie oddają
Uczucia, które dopiero śmierć zguszy.
Wpiszę mą miłość w trzy tuziny wierszy;
Niechaj mnie przetrwa. Ten z nich zaś jest pierwszy.*

III

*Zamknij swe oczy Pani,
Wezmę twą duszę w snów światy,
Daj mi klucz do niej jeno,
Zwolnie ją z ciała kraty.
Widzisz skryciał niebieskich?
Kilka chwyciłem w dłonie;
Daj mi klucz do twej duszy,
Sznur z gwiazd dam na twe skronie
Patrz tu: wśród skał strumienie
Wiodą wody dziewicze
Daj mi klucz do twej duszy,
W zdroju tym ją nasyce...
Mógłbym dać Ci sny takie,
Jakich pewnoś nie miała,
Tyle, że jest bezsilny,
Boś mi klucza nie dała.*



V

*Cóż mnie po słońcu, co ziemię ogrzewa?
Cóż po listowiu wyrosłym na drzewach?
Co w śpiewie ptaków dla mnie przyjemnego?
W zapachu kwiecia wokół rozkwitłego,
Którego miodna woń mnie obojętna?
Duszy mej obce, z dawna, trele ptasie,
Słońce w zenicie zimnym dla mnie zda się,
Wiosna dokoła li w niczem ponętna
Nie jest dziś dla mnie, dokoła zgryzota.
Odkąd brak ciębie, pustka w mojej duszy,
Ni śmiech nią wzdrygnie, ani łza ją wzruszy,
A serce moje chłód skul, żal, tęsknota.
Zlituj się mi/a i spraw, że pomimo
Lodu, niech we mnie wiosna wygra z zimą...*



XIII

*Niekany, dzień w dzień, czasu przemijaniem
- Nie wiem, na ile starczy życia mego -
Martwię się, biedak, że już tak zostanę
Z dala od ciębie. Ty blisko innego
Nie wiesz, nie możesz wiedzieć, o czym marzy
Ktoś, kogo ledwie w swej minęłaś drodze
Nie wiesz o wielkiej w mej duszy pożądze...
Nadzieja szepcze, że nam się przydarzy
Chwila; w niej nasze skrzyżujemy życia,
Że sny o tobie śnie nie nadaremno,
Żeś nie jest twierdzą mi nie do zdobycia.
Dziś niedosiężna, jutro będziesz ze mną.
Nim śmierć ma duszę z garści prochu wydrze
Daj mi być pyłkiem w twej życia klepsydrze.*

XVIII

*Gdybym miał moją miłość namalować,
By barwy jej uroków wiecznie strzegły,
Jedynie pędzel mógłbym tym popsować;
Bo nie dość jestem w władaniu nim biegły.
Gdybym miał w nutach pieśni zawrzeć miłość,
Czy raczej ku niej hymn sporządzić suty:
Wielką byłaby melodii zawiłość,
Że nie dam rady; nie dość biegły – m w nuty.
Gdybym zaś musiał uwiecznić z kamienia
Miłość me serce boleśnie wiążącą,
Nikt w nim nie pozna wielkości cierpienia,
Bryłę wykonam jeno ze mnie drwiącą.
Wplotę więc miłość moją w wiersza słowa
Z nadzieją: mamy, ale ją zachowa.*

XXX z Petranki

*Kłamią te wiersze spisane za młodu,
Com w nich wychwalał twe cnoty czy wdzięki,
Gdziem ust twych słodycz miał nad słodycz miodu,
Gdy myśl, że znikniesz zadawała męki.
Gładkość twej skóry w dotyku równałem
Jakoby jedwab sam okrywał ciało,
Každy zaś szepł twój czy westchnienie brałem
Za pieśń miłosną. Nadto mi się zdało,
Żeś mi przychylna, że zabiegł moje
Więcej coś warte, niż z wiatrem ściganie;
Że owoc słodki moje dadzą znoje,
Że nie jedynie proch po mnie zostanie...
Jeden lok złoty, w których –ś mię okniła,
Droższym nad wszystko, moja Lauro miła.*

XXXI z Alighieriego

*Choć żeś mi szczęścia nie dosyć przydała,
Chociaż mi duszę trawia wielkie troski,
To muszę przyznać; sporą częścią chwała
Ma twą zasługę, tyś w mnie wlała boski
Ów wywar, którego winien wierszy moich,
Które nie dość władam, by ci chwałę
Należną oddać; wszystkie – i one małe
Żaden niegodny u drzwi stanąć twoich.
Gdybym mógł skarby wszystkie świata tego
Na jeden oddech twój zamienić, na nic
Starania. Wartość wszak jego bez granic,
Darmo by szukać diamentu droższego...
Więcej żeś warta, niż bogactw wylizę
Jakie świat poznał, moja Beatrycze...*



XXXII z Szekspira

*Gdy mi/osiędzie siedzibę ma w Niebie,
Liczę, że jeden raz znajdziesz go w sobie.
Przez moje męki nie są ci w ozdobie,
Przez mi/ę nie są me żebry u ciebie
I choć twą winę zamknę w maku ziarnie,
Ból wielki pali mnie, jak błyskawica,
Z tego marnieje, gasne, zgine marnie...
Może cierpienie cię, mi/ę, zachwyca?
I może właśnie mi/ym więźniem tobie
Jest moje żalem utrapione serce?
I masz je, jakby broszę, ku ozdobie?
I, zniewolone, masz je w poniewierce?
Nie dręcz go. Dzisiaj do ciebie należy,
Czy twoim będzie, gdy z niewoli zbieży?*

